KwartAlnik Górowski

wiosna
(5/2004)

Towarzystwo Miłośników Ziemi Górowskiej

PCDN i PPP w Górze

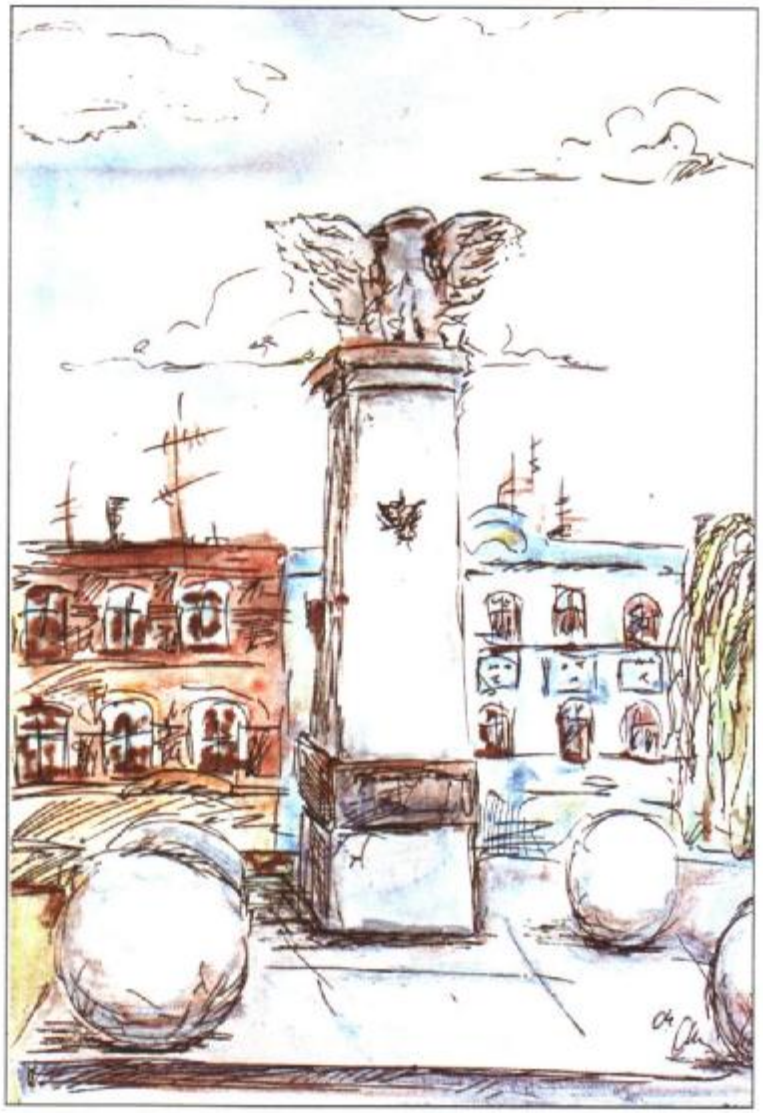

PDF created with FinePrint pdfFactory trial version http://www.fineprint.com

PDF created with FinePrint pdfFactory trial version http://www.fineprint.com

SPIS TREŚCI

Cyrk Blumenfelda z Góry

gr: *Der Zirkus Blumenfeld aus Guhrau.* „Guhrauer Kreiszeitung”

1990 nr 6 s. 13-14, tł. Daniel Wojciechowski ..... *s. III*

Rasper Günther: *Der Zirkus Blumenfeld in Guhrau.* „Guhrauer Kreiszeitung”

1997 nr 6 s. 11, tł. Daniel Wojciechowski ..... *s. V*

Mirosław Żłobiński: *Ludowcy.* ..... *s. VIII*

Karina Chochowska, Elżbieta Chomicz, Wioletta Szostak,

Joanna Zaremba: *Coś się kończy, coś zaczyna... (cz. I)* ..... *s. XIII*

Zofia Hanulak: *Ocalić od zapomnienia – Stanisław Włodarski.* ..... *s. XXIV*

Elżbieta Maćkowska: *Historia MO, SB, ORMO i Policji*

w powiecie górowskim – mała stabilizacja. cz. III (lata 1970-1980) ..... *s. XXVII*

Marek Piesiewicz: *Górowski tenis.*

Dziesięciolecie Górowskiego Towarzystwa Tenisowego. (cd) ..... *s. XXX*

W drodze do czytelnika

Marlena Jarema: *Kluczyk do pamiętnika (wiersze)*

Przepraszam panią Elżbietę Maćkowską za błąd w pisowni jej nazwiska
w spisie treści „Kwartalnika Górowskiego” 4/2003-2004

Ewa Walczak

PDF created with FinePrint pdfFactory trial version http://www.fineprint.com

CYRK BLUMENFELDA Z GÓRY

Na przełomie wieków, do roku 1918 w Górze miał swoją siedzibę cyrk Blumenfelda. Był on bardzo znaczącym przedsięwzięciem, jeździł po kraju i za granicę. Jego główną atrakcją była tresura zwierząt, jedną ze specjalności tresura zwierząt domowych. W repertuarze mieli takie numery, których nie widziano jeszcze w żadnym innym cyrku. W części dla zwierząt była wielka stajnia dla zwykłych koni i dla wierzchowców. Cyrk Blumenfelda mógł się również poszczycić kolekcją słoni, kotów drapieżnych i innych egzotycznych zwierząt.

Taki cyrk, aby przetrwać zimę, potrzebował odpowiednich pomieszczeń. Starsi mieszkańcy Góry będą o tym wiedzieli: późniejsza sportowa hala miejska oraz należące do niej budynki nazywano w języku ludowym jeszcze w latach dwudziestych „halą cyrkową", ponieważ była ona przez cyrk używana do ćwiczeń tresury. Boisko było „łąką cyrkową" i również przez długi czas zachowała się ta nazwa, mimo tego, że już od dawna odbywały się tam tylko imprezy sportowe i gimnastyczne.

Wczesną wiosną i jesienią cyrk rozstawiał tam swój namiot i dawał wiele pokazów, które zapewne miały być premierą przed podróżami albo przedstawieniami kończącymi okres przedzimowy. Widzowie pieszo, rowerami lub powozami przybywali z daleka na te pokazy.

Wiele budynków w mieście należało do cyrku Blumenfelda. Najbardziej znany „dom cyrku Blumenfelda" – tak nazywano go aż do czasów wypędzenia – znajdował się na ulicy Altguhrauer Straße [obecnie ul. Starogórska], naprzeciwko fabryki maszyn Lupke. Znany był dzięki jasno niebieskiemu odcieniowi wielkiej drewnianej bramy, która prowadziła na podwórze. Mieszkał tam nauczyciel szkoły średniej Max Meißner.

H. Seidel na łamach nr 7/1955 „Guhrauer Anzeiger" – tak nazywała się wtedy nasza dzisiejsza „Guhrauer Kreiszeitung" [przyp. tł.: Górowska gazeta powiatowa] – na str. 7 pisał, że cyrk Blumenfelda w roku 1911 świętował w Górze jubileusz 100 lat istnienia. Uroczystości odbyły się w sali ratuszowej w obecności władz miasta i gminy Góra, m.in. starosty von Ravensteina i ówczesnego burmistrza Augusta Götza. Na schodach ratuszowych i chodniku na przyjęcie gości był wyłożony czerwony dywan. Seidel był wtedy 12-letnim chłopcem i chodził z chłopcami z cyrku Blumenfelda do jednej szkoły.

Około roku 1910 rzeźnik Emil Schulz prowadził na targu Topfmarkt [obecnie początkowa część ul. Głogowskiej], w późniejszym domu Priemel, swoją rzeźnię.

PDF created with FinePrint pdfFactory trial version http://www.fineprint.com

Źródło: steindorf-sabath.bei.t-online.de

Preis 10 Pfg. Zirkus Preis 10 Pfg.

E. Blumenfeld Wwe.

Guhrau.

Programm I.

1. Damen-Voltige, geritten von Frl. Amanda und Sybilla, alsdann von Frl. Helena.
2. Herr William als Parforcereiter.
3. Die Macht des Tanzes, komisches Intermezzo vom Original-Clown Wrobello und Hansen Luigi.
4. Zwei Oldenburger Bullen und eine arabische Schimmelstute (Wally) zusammen in der hohen Schule dressiert und geritten von 3 Gebr. Blumenfeld jr.
5. The Gerbola in ihrem ausgezeichneten akrobat.-musik. Akt.
6. Herr Direktor A. Blumenfeld mit seinen bewunderungswerten Freiheits-Dressuren.
7. Sport-Akt der Herren Alexander, Alfonso, Artur und Metr. Williams.
8. „Antar", dressiert und geritten von Herrn Otto Schumann.

Neueste Tendition! Aldanus! Neueste Tendition!

Schulpferd und Ballerina! Ausgezeichnete Pferde! Gleichfalls von Herrn Schumann mit seinem bekannten Schulpferd „Lord Douglas" und der Tänzerin Frl. Zanda.

9. Grösste Sensation der Gegenwart! Einzig in dieser Art!

Mr. Kerslake, der amerikanische Farmer, mit seinen phänomenalen dressierten Schweinen.

12 Minuten Pause:

Vorführung der Schweinerfer-Reklame (Welt-Reklame).

Zum Schluß:

Historische Ritterspiele (Turniere) aus dem Jahre 1380.

Zur Feier der Erhebung des Herzog Wilhelm I. zum Herzog.

Arrangiert und in Szene gesetzt von Herrn Direktor H. Blumenfeld.

Die prachtvolle Ausstattung aus dem Kostüm-Atelier von Gustav Eberhardt und Siegmann-Berlin. Musik vom Kapellmeister Taubert aus dem Fuhrer Musik.

Etwaige Beschwerden über Angestellte bitte der Direktion zu melden.

Herzliches Willkommen im Kassenzelt!

Die Direktion behält sich das Recht vor, Programmänderungen vorzunehmen.

Es wird höfl. gebeten, im Zirkus nicht zu rauchen.

Hochachtungsvoll

3 Gebr. Blumenfeld, i. F.: E. Blumenfeld Wwe., Guhrau.

Wir machen besonders darauf aufmerksam, daß die in unserem Zirkus Gastspielende Reichsbahnverwaltung gerade so reichhaltig und abwechslungsreich ist, wie die vorhergehenden Vorstellungen.

N. B.: Auch noch prz. Schulkinder. Gratis von 12 Herren.

Sehr interessante Proben jeden Vormittag

Dodatkowo zajmował się własną hodowlą bydła. Jego żona, Pauline, towarzyszyła cyrkowi w jego wojażach do Głogowa, Wschowy, Leszna i innych miast prowadząc kiosk z wędlinami. To był zawsze korzystny dodatkowy interes dla rodziny Schulz. Emil Schulz utrzymywał z cyrkiem jeszcze inne kontakty handlowe. Załatwiał dla cyrku nadające się do tresury zwierzęta domowe i przy tym bardzo dobrze zarabiał. W ten sposób na polecenie cyrku Blumenfelda kupił z majątku szlacheckiego Gilka w Bełczu Wielkim 10 byków. W krótkim czasie zostały one wytresowane i demonstrowały od tego czasu na arenie swoje sztuczki.

Jedną z najbardziej znanych wtedy sztuczek była tzw. „Schweinepost". Polegało to na tym, że dwie świnie ciągnęły dyliżans, listonoszem był klaun, a w dyliżansie siedziało sześć gęsi ubranych jak młode damy w suknie i fartuszki. Z torebeczką przywiązaną do jednego skrzydła wysiadały gęsi na wezwanie ich imienia po kolei z dyliżansu, aby następnie na imienne wezwanie z powrotem do niego wsiąść. Ta niezwykła sztuczka, nawet wśród fachowców, budziła wtedy przez długi czas uznanie.

Treserem w cyrku był m.in. pan Sauer, który mieszkał w Górze przy bielarni. Pewne smutne wydarzenie opłacił życiem, gdy jeden ze słoni rzucił nim o ścianę. Na skutek odniesionych ran po tym wydarzeniu pan Sauer zmarł. W roku 1918 cyrk Blumenfelda opuścił miasto, ponieważ w Magdeburgu nabył nieprzenośną salę cyrkową.

Siostrzeniec starego Blumenfelda, Louis Gerausch, założył w Górze około roku 1919 podobny cyrk, pod starą nazwą Blumenfeld. Sale cyrkowe znajdowały się już nie na dawnym terenie, tylko w oficynach Feder-Roberta, na rogu między targiem Topfmarkt a wieżą Dohlenturm [obecnie Wieża Głogowska].

Około roku 1919 w czasie Wielkanocy cyrk ten dawał przedstawienia w Górze. Dzieci Louisa Gerauscha, Alfons i Edith, mieszkali w domu garncarza Thomasa na ulicy

PDF created with FinePrint pdfFactory trial version http://www.fineprint.com

Altguhrauer Straße. Na temat losów cyrku Gerausch–Blumenfeld nic więcej nie wiadomo.

Po II wojnie światowej Arthur Blumenfeld, jeden z czterech braci Blumenfeld, założył cyrk pod starą nazwą w Berlinie. W berlińskiej książce telefonicznej było napisane tak: Arthur Blumenfeld – właściciel cyrku, dzielnica Neuköln, Fuldastraße 42. Cyrk ten dawał przedstawienia już po zakończeniu wojny w Humboldhain w Berlinie. Młodemu cyrkowi brakowało wsparcia Arthura Blumenfelda, który często musiał się poddawać różnego rodzaju operacjom, a czas powojenny nie sprzyjał rozwojowi tego rodzaju przedsięwzięć. Kierownictwo pozostawało więc często w rękach żony Blumenfelda. Na dodatek jeszcze huragan zniszczył w dzielnicy Tempelhof ich namiot cyrkowy.

Cyrk musiał zakończyć swoją działalność w roku 1949, a Arthur Blumenfeld zmarł w roku 1951 w wieku 62 lat.

Pierwodruk: gr: *Der Zirkus Blumenfeld aus Guhrau.* „Guhrauer Kreiszeitung" 1990 nr 6 s. 13-14
Tł. Daniel Wojciechowski

***

Źródło: allegro.pl. (marzec 2004)

Dzisiaj żyje już niewielu mieszkańców Góry, którzy oglądali cyrk Blumenfelda. H. Seidel z Berlina, który urodził się w 1899 r. – stary mieszkaniec Góry, którego już prawdopodobnie nie ma wśród nas – tak pisał w nr 7/55 „Guhrauer Anzeiger" (poprzedniku „Guhrauer Kreiszeitung) o cyrku, którego przedstawienia oglądał jeszcze jako uczniak: „Cyrk Blumenfelda był zarówno w Niemczech jak i za granicą znaczącym przedsięwzięciem. W roku 1910 miał około 100 koni, 3-4 słoni, a między drobnymi zwierzętami również hipopotamy.

PDF created with FinePrint pdfFactory trial version http://www.fineprint.com

W roku 1911 cyrk obchodził jubileusz 100-lecia istnienia w Górze. Uroczystości odbyły się w sali ratuszowej. (Ja byłem wtedy jeszcze 12-letnim chłopcem i z trzema chłopcami z cyrku Blumenfelda oraz z dwoma dziewczynami z tegoż cyrku chodziłem do szkoły.) Wielkie osobistości z miasta i gminy Góra – pan starosta von Ravenstein i burmistrz Götz, którego nie zapomni żaden mieszkaniec Góry – przybyli, obok innych znakomitości, na te uroczystości. Od sali ratuszowej aż na drugą stronę chodnika był wyłożony szeroki dywan, po którym goście szli na uroczystości.

Gdy była już jesień i cyrk wracał (przezimować), wszystkie dzieci pędziły co sił w nogach albo na dworzec albo do sali cyrkowej. Tak, tak, sala cyrkowa, a gdzież to jest? Młodzież nic na ten temat nie wie. A więc, domy i sala sportowa przy ulicy Schützenstraße [obecnie ul. Armii Polskiej] aż do wieży ciśnień były salą cyrkową.

Źródło: archiwum „Kwartalnika Górowskiego”

Ujeżdżalnia i łąka cyrkowa znajdowały się na boisku, a wielki trójkąt był placem cyrkowym. Na placu pomiędzy salą cyrkową a plantami (późniejsze ogrodnictwo Scholze) został rozbity wielki namiot cyrkowy. Tam odbywało się jesienią i wczesną wiosną mnóstwo przedstawień, na które ludzie z daleka przybywali bryczkami, rowerami lub pieszo. Samochody wtedy już były. W Górze jeździł jednak tylko jeden motor, którego właścicielami byli Vincenz Bartecki i von Klemm. Dłuższe odległości nie były jednak przeszkodą dla żyjących wówczas ludzi. A radość z oglądania przedstawień cyrkowych, zwierząt cyrkowych i artystów była tak wielka jak i dzisiaj.” – tak wspominał H. Seidel.

W roku 1912 cyrk Blumenfelda opuścił Górę. Nabył on bowiem stałą salę widowiskową w Magdeburgu. Budynek ten został w czasie II wojny światowej zniszczony bombardowaniami.

Spośród wszystkich braci Blumenfeld II wojnę światową przeżył tylko Alfred w Ameryce Południowej. We współpracy ze swym zięciem założył on w roku 1945

PDF created with FinePrint pdfFactory trial version http://www.fineprint.com

w Berlinie cyrk pod nazwą Blumenfeld. Z powodu politycznego i gospodarczego zamieszania cyrk musiał zostać w roku 1949 zamknięty, zwłaszcza że zła pogoda w dzielnicy Tempelhof zniszczyła namiot cyrkowy. Właściciel zmarł w roku 1951 w wieku 62 lat.

Pierwodruk: Rasper G.: *Der Zirkus Blumenfeld in Guhrau.* „Guhrauer Kreiszeitung" 1997 nr 6 s. 11
Tł. Daniel Wojciechowski

PDF created with FinePrint pdfFactory trial version http://www.fineprint.com

LUDOWCY

W grudniu 1945 lub styczniu 1946 r. zawiązało się w powiecie górowskim Stronnictwo Ludowe.[1] Pod koniec 1945 r. Polskie Stronnictwo Ludowe funkcjonowało niemal na całym obszarze woj. wrocławskiego, do nielicznych powiatów bez zorganizowanych struktur tej partii należał m.in. powiat górowski oraz sąsiedni powiat wołowski.[2] W pierwszej połowie lutego 1946 r. jako 5 partia polityczna w powiecie górowskim – obok PPS, PPR, SL i SD – powstało Polskie Stronnictwo Ludowe i ukonstytuowały się jego władze. 10 lutego Tymczasowy Zarząd Miejski PSL w Górze powiadomił PUBP o powstaniu tej partii. Nie było takiego formalnego obowiązku, ten krok to samorzutne działanie górowskich ludowców. Na prezesa TZM wybrano Leona Kosteckiego, II wiceprezesem został Józef Liskiewicz, sekretarzem – Zygmunt Obertyński, skarbnikiem – Eugeniusz Zwieszchanowski.[3] PSL liczyło wtedy 100 osób pochodzących z różnych miejscowości powiatu. Niektórzy dotychczasowi członkowie PPR i PPS przeszli do PSL.[4]

O rosnącym poparciu dla tej partii niech świadczy porównanie liczebności podane w kronice (nie wiadomo jakiego miesiąca 1946 r. dotyczą te dane): PPR – 370 członków, PPS – 360, SD – 18, PSL – 1.800.

W marcu 1946 r. nieznani sprawcy na szyldzie PSL w Górze zamalowali jej symbol partyjny – czterolistną koniczynę. *„Czyn ten komentowany nieżyczliwie pod adresem domniemanych sprawców”*.[5]

W różny sposób zwalczano PSL. W sprawozdaniu dotyczącym kwietnia 1946 r. starosta A. Herbst (sam członek PPS) z pewną dozą dumy donosił, *„Oceniając sytuację w terenie i mając na względzie dobro demokracji z jednej strony, a z drugiej - zasklepienie się i prawie, że bezczynność ogniw organizacyjnych stronnictw politycznych w drugiej połowie okresu sprawozdawczego odbyłem 3 zgromadzenia publiczne: w Górze, Wielkim Rudziczynie* [Rudnie Wielkiej] *i Starej Górze, przy dość dużej frekwencji słuchaczy miejscowych i pozamiejscowych. Na zorganizowanie i odbycie takich zgromadzeń w innych miejscowościach brakło mi już czasu i to pozostawiłem na przyszły miesiąc. Na zgromadzenia zaprosiłem przedstawicieli PPR. Według oceny PSL to wynik zgromadzeń był nadspodziewany. Ci, którzy zajmowali dotychczas stanowiska wyczekujące lub zaliczali się do t.z.w. apolitycznych, ubiegają się o przyjęcie na czynnych członków stronnictw demokratycznych i wielu już czynnych ludowców opuściło szeregi PSL i przystąpiło do PPS. Mając na względzie dobro warstwy chłopskiej, poczyniłem starania w terenie w kierunku organizowania kół SL. Akcja moja nie jest mile widziana przez PSL, lecz na to nie zwracam uwagi. Praca, jaką wdrożyłem*

---

[1] SP Góra Śl. 56 s. 51. Według kroniki (t.1) posiadanej przez Urząd Miasta i Gminy w Górze w grę wchodziłby rok 1946.

[2] **Sielezin J.R.:** *Polskie Stronnictwo Ludowe na Dolnym Śląsku w latach 1945-1949.* Wrocław 2000 s. 65 (dalej jako: Sielezin J. R.: PSL)

[3] **Sielezin J.R.:** *Polskie Stronnictwo Ludowe na Dolnym Śląsku: kalendarium: (sierpień 1945 – marzec 1947).* Wrocław 1997 s. 18(dalej jako Sielezin J.R.: PSL... kalendarium); **Sielezin J. R.:** *PSL.* s. 77. Wg relacji już nieżyjącego Z. Obertyńskiego w skład zarządu powiatowego weszli: Leon Kostecki – przewodniczący, Lisiecki lub Lisowski – zastępca, Zygmunt Obertyński – sekretarz, Drzazga i Anatol Molicki – członkowie. Być może to skład TZM PSL zniekształcony przez upływ czasu. Lisiecki czy Lisowski miał być profesorem w LO, ale takie nazwisko wśród nauczycieli nie występuje (*50 lat Liceum Ogólnokształcącego im. Adama Mickiewicza w Górze.* Góra 1995 s. 79-81).

[4] APW: SP Góra Śl. 56 s. 68

[5] APW: SP Góra Śl. 56 s. 88

PDF created with FinePrint pdfFactory trial version http://www.fineprint.com

w terenie, jest jednocześnie bodźcem dla PPR, PPS, SL (sztab bez członków) i SD, a to miałem głównie na uwadze".[6]

Warto dodać, że A. Herbst był najważniejszym przedstawicielem administracji państwowej w powiecie i wg dzisiejszych standardów powinien być apolityczny.

Po referendum doszło do próby prowokacji wobec PSL. *„Elementy politycznie wrogie, które rekrutują się z łona P.S.L., w okresie sprawozdawczym żadnej akcji nie przejawiły. Jak dowiedziałem się poufnie, to ostatnio zarząd powiatowy P.S.L. otrzymał parę listów anonimowych z podpisem A.K. celem zapodania stanu pogotowia politycznego i stanu oraz jakości posiadania uzbrojenia konspiracyjnego. Listy nadchodziły przez pocztę. Zarząd powiatowy P.S.L. listy te przesłał Wojewódzkiemu Urzędowi Bezpieczeństwa w Wrocławiu za pośrednictwem zarządu wojewódzkiego P.S.L. w Wrocławiu".* [7]

Jeszcze w sierpniu 1946 r. górowskie PSL stanowiło poważną siłę, uchodziło za największą partię w powiecie. Posiadało od 700 do 900 członków, dla porównania: PPR – 370, PPS – 500. Opanowało też ważniejsze stanowiska w administracji państwowej, samorządowej, Państwowym Urzędzie Repatriacyjnym, Urzędzie Ziemskim i Nadleśnictwie.[8] Jednak zwalczanie PSL'u było tak silne, że ta partia w pełni legalna musiała już w sierpniu działać konspiracyjnie [9], co przyczyniło się do spadku jej aktywności.[10]

We wrześniu PSL nadal istniało a aktywiści prowadzili werbunek nowych członków, wykorzystując do tego swoje stanowiska służbowe, np. tak czynił Ignacy Wielechowski, prezes koła w Grabownie [11]. Stanisław Dżumała oświadczył publicznie (12 września w Kruszyńcu), że chce, *„aby w każdej wiosce była partia PSL, bo na ten czas przedwyborczy jest bardzo potrzebne"* (cytat z raportu PUBP). [12]

W październiku działalność agentów i informatorów UB będących członkami PSL doprowadziła do destabilizacji organizacji powiatowej, szereg kół terenowych zaprzestało działalności a ich członkowie przechodzili do innych partii. Nie było koła, o którym PUBP nie posiadał informacji. Do dziś zachowały się pseudonimy agentów („Kogut", „Lew", „Jan", „Dobry") i informatorów („Ptak", „Wrona I", „Tygrys", „Małecki"). „Małecki" zbierał informacje o staroście i innych urzędnikach; wówczas starostą był A. Herbst. „Wrona" odnotował taką wypowiedź o roli PSL'u: *„zwalczać wszystkie partie jak: PPR, PPS i SD, bo są to partie komunistyczne i musimy się starać, aby ich złamać".*[13]

Od rozwiązania się koła PSL w gminie Czernina[14] rozpoczął się rozkład kół terenowych. Najczęściej szeregi PSL porzucano zbiorowo, np. 20 października wszyscy członkowie wraz z zarządem koła w Rudnie Wielkiej przeszli do SL.[15]

---

[6] APW: SP Góra Śl. 56 s. 102. Istnieją dwie różniące się wersje tego sprawozdania starosty - SP s. 93-99 i SP s. 100-106. Ta druga wersja ze względu na odręczne poprawki uznałem za wersję roboczą i właśnie z niej pochodzi cytat.
[7] APW: SP Góra Śl. 56 s. 146
[8] **Sielezin J. R.:** *PSL*. s. 187
[9] **Sielezin J. R.:** *PSL... kalendarium.* s. 30
[10] **Sielezin J. R.:** *PSL... kalendarium.* s. 32
[11] W oryginale „Grabów", co autor rozwiązuje jako Grabarowo (**Sielezin J. R.**: *PSL*. s. 210). Jeśli ta miejscowość leży na terenie powiatu górowskiego, to tylko może chodzić o Grabowno.
[12] **Sielezin J. R.:** *PSL*. s. 211
[13] **Sielezin J. R.:** *PSL*. s. 230
[14] W książce – Czernica (**Sielezin J. R.:** *PSL*. s. 231).
[15] **Sielezin J. R.:** *PSL*. s. 231

PDF created with FinePrint pdfFactory trial version http://www.fineprint.com

14 listopada 1946 r. PUBP zatrzymało prezesów kół PSL we wsiach Chróścina (Stanisława Dżumagę) i Wioska (Mariana Hałajewskiego), aresztowanie było częścią planu rozbicia struktur terenowych partii.[16]

Jeszcze w listopadzie w PSL'u było 1 200 członków.[17] 17 listopada 1946 r. podczas manifestacji zorganizowanej przez PPR, PPS i SL w sprawie wyborów do sejmu ustawodawczego manifestanci i bojówka PPR zdemolowali lokal PSL oraz spalili dokumentację partii. Starosta tak to zderzenie opisał: *„Na wzmiankę zasługuje okoliczność, że w dniu 17-go ub. m-ca w Górze odbyło się zgromadzenie publiczne, zorganizowane przez P.P.R., P.P.S. i S.L. w sprawie wyborów do Sejmu Ustawodawczego. Podczas zgromadzenia tego zaszedł niespodziewany incydent na szkodę P.S.L.-u, sprawa ta została lokalnie załatwiona."* [18]

W manifestacji uczestniczyło ok. 2 tys. osób, po części spoza powiatu. Odczytano rezolucję byłych peeselowców, którzy żądali rozwiązania swojej byłej partii. Zerwanie transparentów „Precz z Mikołajczykiem" i „Precz z PSL" wywołało agresję tłumu, który zdemolował siedzibę PSL a przed budynkiem spalił dokumentację.[19]

Dzień wcześniej UB niektórych członków zarządu wzięła na całonocne przesłuchanie. W wyniku tych perswazji uciekli z Góry: prezes, jego zastępca i jeden z członków zarządu; sekretarz zarządu Z. Obertyński [20], geodeta z zawodu przez parę lat też musiał pracować poza Górą. [21]

W grudniu nadal PUBP werbował agentów i informatorów w strukturach PSL'u, by przyspieszyć delegalizację jeszcze funkcjonujących kół terenowych. Presja była tak silna, że członkowie PSL'u porzucali swą partię, przechodząc do innych lub zaprzestawali działalności [22], choć jeszcze na początku 1947 r. utrzymywały się „nastroje mikołajczykowskie".[23]

Niszczeniu PSL towarzyszył wzrost aktywności SL, partii współpracującej z komunistami. 18 grudnia 1946 r. odbył się zjazd powiatowy SL połączony z uroczystym poświęceniem sztandaru.[24] 1 czerwca 1947 r. zarząd powiatowy składał się z Antoniego Metynowskiego (prezes), Józefa Barely (I wiceprezes), Stanisława Ziółkowskiego (II wiceprezes), Waleriana Krechowicza (sekretarz) i Leona Lutostańskiego (skarbnik) [25]. W styczniu 1947 r. SL miało 2.564 członków, w kwietniu tego roku – 1.541, a w grudniu – 2.072.[26]

Z lutego 1948 r. mamy dokładniejsze dane o SL, pochodzące z górowskiej PPR. *„S.L. na terenie powiatu jest dość liczną organizacją, liczy 1 064 członków, jednak nie jest ujęte w ścisłe ramy organizacyjne, jest organizacją rozluźnioną. Koła S.L. na terenie powiatu nie są zorganizowane.*

---

16 **Sielezin J. R.:** *PSL... kalendarium*. s. 35-36; *PSL*. s. 247
17 **Sielezin J. R.:** *PSL*. s. 246
18 APW: SP Góra Śl. 56 s. 168
19 **Sielezin J. R.:** *PSL*. s. 247
20 Informacja Z. Obertyńskiego.
21 Wg Sielezina (*PSL*. s. 246) z nieznanych przyczyn członkowie PSL zawiesili działalność. Raczej trzeba przyjąć, że był to efekt działalności represyjnej UB.
22 **Sielezin J. R.:** *PSL... kalendarium.* s. 38, 40
23 **Sielezin J. R.:** *PSL*. s. 302
24 SP Góra Śl. 54 s. 746, Sprawozdanie sytuacyjne za miesiąc grudzień 1946 r.
25 **Pasierb Br.:** *Ruch ludowy na Dolnym Śląsku w latach 1945-1949*. Warszawa 1972 s. 241
26 Ibidem s. 254

PDF created with FinePrint pdfFactory trial version http://www.fineprint.com

S.L. było organizowane w następujący sposób: Starosta Orczykowski, czł. S.L., jak również obecny Prezes Metynowski Antoni zajeżdżali na daną gromadę w powiecie, zapisali daną ilość czł. zostawiając ich bez opieki i łączności z Władzami Powiatowymi. Tak że ogólny charakter tej organizacji jest płynny i ujęty organizacyjnie S.L. na terenie powiatu jest dość w dużym stopniu zaśmiecony elementami mikołajczykowskimi i na tym odcinku Władze powiatowego zarządu nie przeprowadzają akcji społeczno-uświadamiającej w celu stawiania tych ludzi na platformie obecnej rzeczywistości.

Jako przykład charakteryzujący podajemy gminy: Wielki Rudziczyn [Rudna Wielka], *gdzie za czasów istnienia P.S.L. gmina ta była najwięcej zorganizowana w tym stronnictwie, obecnie wszystek element kułacki znajduje się w SL, co w pewnym stopniu utrudnia nam współpracę, jednak aktywność naszej organizacji stara się stawiać człon. S.L. na platformie współpracy.*

Jednocześnie podajemy za przykład obecnych człon. S.L. dawnych działaczy P.S.L. ob. Starczewski Wójt gm. Wielki Rudziczyn [Rudna Wielka], *ob. Wojciechowski Marcin z grom. Zaułek* [Sułów Mały], *ob. Szymczak Piotr z gromady Zaułek* [Sułów Mały] *łamią współpracę z naszą organizacją.*

Drugim przykładem jest gmina Czernina. Ob. dawny człon. P.S.L. Bogdanowicz.

Współpraca na szczeblu powiatowym układa się dobrze, jednak pewni członkowie Pow. Władz. S.L. prowadzą w pewnym stopniu politykę współpracy zamaskowaną. W oczy są w pewnym stopniu za dobrzy, a za plecami trochę kręcą, jednak na każdym kroku wykręty te staramy się wyławiać i naprowadzamy ich z powrotem na ścisłą platformę współpracy.

Do pozytywnych działaczy S.L. można zaliczyć Ob. Skórski Mieczysław, Starosta Górowski. Ob. Metynowski Antoni, obecny Prezes Pow. Zarz. S.L.. Pozostali Powiatowi Działacze jak: Ob. Lutostański naczelnik P.U.R., Doktor Weterynarii ob. Golicz, ob. Kopacz Hieronim są w stosunku negatywnym. W ogóle Aktyw pow. SL nie przejawia czynnej pracy organizacyjnej, tak że nazywają się tylko eseleowcami i tylko biorą udział w poszczególnych Komisjach powiatowych, w posiedzeniach P.R.N. i poszczególnych Komisjach P.R.N.

Baza społeczna S.L-u na wsi składa się z części elementu kułackiego, średniorolnego i małej części małorolnych. Sytuacja polityczna na wsi w powiecie jest pozytywna, jedynie są pewne przejawy szeptanej propagandy po linii orientacji politycznej zachodu, jednak te przejawy są, że tak można nazwać, rzadkością, nie mają szerszego zasięgu." [27]

Wielokrotnie komuniści wskazywali, że w szeregach SL znaleźli schronienie byli członkowie PSL, którzy przeciwstawiają się współpracy z PPR. Wchłonięcie PPS'u przez PPR poprzedziła czystka. Podobną przeprowadzono w SL. Wówczas „współpraca" między PZPR i SL przebiegała w jak najściślejszym porozumieniu, m. in. dotyczyło to wyborów do spółdzielni „Samopomocy Chłopskiej", kongresu zjednoczeniowego PPR i PPS, akcji żniwnej (w 1949 r.), pomocy PGR'om, itd. *„Obydwie partie w związku z mającym w bm. miejsce »2 cudem lubelskim« przeprowadzały na terenie miasta i poszczególnych gromad masówki, w których frekwencja była dosyć duża a które miały na celu otworzenie oczu wszystkim tym, którzy dali się zasugerować zresztą dość nikłym plotkom, jakie przeniknęły na teren powiatu! Należy tu zaznaczyć, iż wiadomość o »cudzie lubelskim« na terenie tut. powiatu przeminęła bez specjalnego oddźwięku. Nie zauważono także by ktoś w związku z »cudem lubelskim« wyjeżdżał do Lublina".*[28] Lokalne władze PZPR współpracę z SL określały jako harmonijną. Doszło do tego, że

[27] KW PPR 5/V/2 s. 6-7
[28] UWW VI/48 s. 205

PDF created with FinePrint pdfFactory trial version http://www.fineprint.com

przygotowania do „zjednoczenia ruchu ludowego" (połączenie SL i resztek PSL'u) były czynione wspólnie przez obie partie. W listopadzie 1949 r. na zebraniach partyjnych omawiano znaczenie i cele tego „zjednoczenia".[29]

20 listopada 1949 r. SL w powiecie górowskim liczyło 258 członków z legitymacjami stałymi i 880 z legitymacjami tymczasowymi [30]. Podczas „kongresu zjednoczeniowego" SL i PSL członkiem Rady Naczelnej ZSL wybrano A. Metynowskiego [31]. 11 grudnia 1949 r. Powiatowy Komitet Wykonawczy w Górze składał się z A. Metynowskiego (prezes), Stanisława Romanowskiego (I wiceprezes), Józefa Barely (II wiceprezes), Stanisława Krechowicza (sekretarz) i Kazimierza Arciszewskiego (skarbnik) [32].

Mirosław Żłobiński

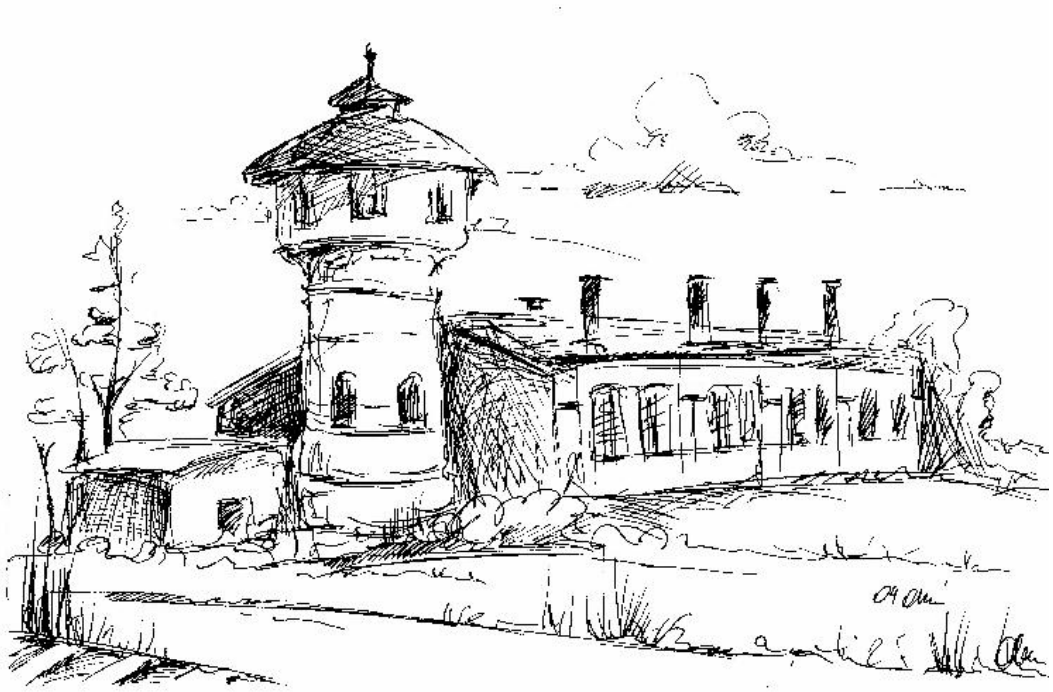

Rys. Aleksandra Janowicz

[29] UWW VI/48 s. 238
[30] Ibidem s. 251
[31] Ibidem s. 227
[32] Ibidem s. 252

PDF created with FinePrint pdfFactory trial version http://www.fineprint.com

COŚ SIĘ KOŃCZY, COŚ ZACZYNA... (cz. I)

Fundacja im. Stefana Batorego i Ośrodek „Karta" po raz trzeci ogłosiły konkurs „Historii bliskiej" dla uczniów szkół średnich. Tym razem tematem było „Najważniejsze wydarzenie w dziejach mojej społeczności. Świadkowie i świadectwa". Nadesłano 789 prac, których autorami było 1435 uczniów z 428 szkół z 235 miast.

Drugie miejsce zajął zespół uczennic w składzie Karina Chochowska, Elżbieta Chomicz, Wioletta Szostak i Joanna Zaremba z I Liceum Ogólnokształcącego w Górze Śląskiej.

Licealistki miały spory problem z wyborem tematu. Pragnęły źródłem pracy uczynić opowieści ludzi, którzy sami tworzyli historię. Przypadek zdecydował. Jedna z nich – Elżbieta Chomicz – chciała napisać o swojej babci Petroneli Głuszce, która na teren pow. górowskiego przybyła ze wschodu. Wówczas okazało się, że Karina Chochowska też ma stamtąd dziadka, tak samo Joanna Zaremba. Temat okazał się ważny, bo dotyczył ludzi im bliskich. Najpierw rozmowy przeprowadziły wnuczki ze swymi dziadkami, następnie poszły do obcych osób. Tak zebrano relacje uczestników tamtych wydarzeń.

Starały się nie ograniczać do samych faktów, lecz wyrazić uczucia tych ludzi – smutek, wzruszenie, gorycz i rozczarowanie. Snucie opowieści zawsze wywoływało emocje i często łzy. Tamte wydarzenia na zawsze pozostały w pamięci tych osób. Jedna z ich rozmówczyń tak to wyraziła: *„To były najstraszniejsze czasy w naszym życiu. Ci, którzy przeżyli nie mają wspomnień. Raczej tylko strach i największy smutek."*

Następnie skonfrontowały relacje z zapisami „Kroniki miasta Góry Śląskiej i Ziemi Górowskiej", prowadzonej od 1946 r. W ten sposób powstała praca licząca około 40 stron maszynopisu pt. „Coś się kończy, coś zaczyna ..."

Pod koniec maja zaproszono je do wzięcia udziału w rozdaniu nagród na Zamku Królewskim w Warszawie, które odbyło się 18 czerwca. Komisja konkursowa w składzie Marcin Kula, Zbigniew Gluza, Anna Radziwiłł, Włodzimierz Borodziej i Andrzej Paczkowski przyznała im drugie miejsce. („Gazeta Wrocławska" czerwiec 1997)

Mirosław Żłobiński

***

Konkurs od pierwszej chwili wydawał nam się intrygujący. Fascynującą była możliwość bezpośredniego kontaktu ze świadkami opisywanych wydarzeń. Pragnęłyśmy źródłem naszej pracy uczynić opowieści tych ludzi, którzy sami tworzyli wówczas historię.

Sam tytuł pracy nastręczył nam wiele tematów, które mogłybyśmy podjąć. Wybór wydarzenia, które można by uznać za najważniejsze nie okazał się wcale prosty i wywołał istną burzę mózgów. Ostatecznie zdecydowałyśmy się na temat dotyczący przesiedlenia. Naszą ciekawość podsycił fakt, że sprawa ta nie stanowi zamkniętej księgi. Niewiele się o niej pisze, mówi. Na lekcjach historii zdają się być również traktowane po macoszemu.

Bezpośrednią inspiracją do napisania tej pracy stali się ludzie, którzy chcieli mówić o niesprawiedliwości, krzywdzie i cierpieniu, które stało się ich udziałem. Temat ten jest

PDF created with FinePrint pdfFactory trial version http://www.fineprint.com

dla nas tym ważniejszy, iż dotyczy ludzi bardzo nam bliskich. Są to nie tylko mieszkańcy naszego miasta i jego okolic, ale przede wszystkim nasi dziadkowie, sąsiedzi. Zaskakujące okazało się, że losy naszych najbliższych mogą być także fascynujące, że samo życie tworzy większe tragedie, niż mógłby to sobie wyobrazić największy dramatopisarz.

Okres przesiedlenia uważamy za istotny, gdyż wywarł ogromny wpływ na nasze miasto, zdeterminował obecny jego wizerunek. Całkowicie zmienił losy naszych rodzin i w pewnym stopniu nas samych. Przypadek historii zdecydował o miejscu gdzie dziś mieszkamy, uczymy się, żyjemy. Wschodnie obyczaje i tradycje przesiedlonych ukształtowały sposób naszego bycia.

Zdecydowałyśmy się nagrać i spisać relacje naszych świadków. Przedstawiane nam historie były często porwane, pełne niejasności, obfitowały w interesujące epizody. Przekonywało nas to jeszcze bardziej o niesamowitym charakterze tamtych wydarzeń. Postanowiłyśmy dosłownie cytować wyznania świadków, zachować oryginalną narrację, aby oddać klimat minionego czasu i nie wypaczyć myśli autora wypowiedzi. Próbowałyśmy dotrzeć do większej liczby osób, aby uwiarygodnić przedstawioną historię.

Chciałyśmy w naszej pracy ująć całą prawdę o tamtych czasach, trwając w przekonaniu, że tylko prawda jest ciekawa. Starałyśmy się opisać wyjazd na ziemie odzyskane, samą drogę tutaj, jak i tworzenie nowego życia już na miejscu. Los repatriantów, ich przesiedlenie, można bowiem porównać do przesadzania drzewa. Trzeba je więc najpierw wyrwać, następnie przenieść i wreszcie posadzić w nowym miejscu, zakorzenić. W podobny sposób próbowałyśmy ująć problem przedstawiony w tej pracy.

KARTKA Z HISTORII

Na konferencji w Poczdamie przedstawiciele zwycięskich mocarstw podjęli między innymi decyzję o wysiedleniu ludności niemieckiej z terenów przyznanych pod zarząd Polsce. Jednocześnie na "Ziemie Odzyskane" – jak w propagandzie nazywano terytoria zabrane Niemcom – zaczęli napływać repatrianci ze wschodnich ziem polskich zabranych przez ZSRR oraz osadnicy z Polski centralnej.

W latach 1944-1947 na terenie państwa polskiego nastąpiły gigantyczne migracje wymuszone przede wszystkim zmianami granic. Akcje przesiedleńcze dotknęły Polaków, Niemców i Ukraińców.

W myśl porozumienia PKWN z władzami radzieckimi z września 1944 roku i umowy z 6 lipca 1945 roku zawartej pomiędzy TRJN a rządem ZSRR, ludność narodowości polskiej i żydowskiej, która przed 17 września 1939 roku posiadała obywatelstwo polskie i potrafiła tego dowieść, mogła opuścić Kraj Rad i przenieść się do Polski w jej nowych granicach.

W latach 1944-1947 przybyło zza Buga 1,2 miliona Polaków. Uzupełnieniem tej akcji była repatriacja obywateli polskich z głębi ZSRR, których w latach 1945-1950 przybyło do Polski prawie ćwierć miliona (głównie Sybiracy). Do tej liczby trzeba dodać około 400 tysięcy Polaków, którzy uciekli do Polski w ostatnich miesiącach wojny na skutek terroru Ukraińców lub zostali zmobilizowani do Wojska Polskiego, czy Armii

PDF created with FinePrint pdfFactory trial version http://www.fineprint.com

Czerwonej. Około 200 tysięcy byłych mieszkańców Kresów Wschodnich przybyło do Polski z Zachodu (roboty przymusowe, Armia Andersa, itp.).

Tak więc przeszło dwa miliony Polaków zza Buga osiedliło się w nowych granicach Polski.

Jak mówi historia, ludzie, którzy zasiedlili Ziemie Odzyskane, przybyli tu z różnych miejsc. Dobierając naszych świadków chciałyśmy ukazać tę różnorodność. Wśród naszych rozmówców są więc ci, których droga wiodła aż z Syberii, są tacy, którzy powrócili z niemieckich robót przymusowych, jedna z naszych bohaterek dostarczała nawet meldunki w partyzantce. Zdecydowaną większość stanowią jednak przesiedleńcy z Kresów Wschodnich, których los podzieliła wówczas znaczna liczba osób, zamieszkujących obecnie zachodnie tereny Polski. Oni stanowią najistotniejszą grupę, jako że obrazują charakterystyczny rys tamtego czasu.

Starałyśmy się ukazać różnych ludzi, gdyż później to oni wszyscy musieli stworzyć nowe życie naszych miejscowości.

JESZCZE U SIEBIE

Historia rozpoczyna się w rodzinnym miejscu zamieszkania naszych bohaterów. Tam była ich ojczyzna – ich dom. Ci tak zwani repatrianci zza Buga bynajmniej nie wracali do kraju, co sugeruje termin repatriacja, lecz porzucali ojcowiznę, dom rodzinny, gros majątku ruchomego i szukali miejsca na Ziemiach Odzyskanych. Nigdy nie przypuszczali, że będą zmuszeni opuścić jedną ojczyznę dla osiedlenia się w drugiej.

Jedna z mieszkanek Złoczowa (teren dzisiejszej Ukrainy) – CZESŁAWA OBERTYŃSKA – tak opisuje swoje odczucia:

„Był to rok 1945. Zawołali mego ojca i powiedzieli:

- Chcesz się ratować to zbieraj swoje manatki i wyjeżdżaj do Polski.

A ojciec mój na to:

- Ja jestem w Polsce!

- To nie jest już Polska. Wyjeżdżaj na zachód, bo masz do wyboru albo Sybir! albo Polskę – powiedzieli. Ojciec mój na to:

- Nie wiem co to jest Polska. Przecież ja mieszkam w Polsce.

- Pojedziesz na Ziemie Odzyskane, niemieckie- powiedzieli.

Nie wiedzieliśmy co to jest, jakie te ziemie są i gdzie."

Absurdem był dla nich wyjazd „z Polski do Polski".

Powody wyjazdu poszczególnych ludzi były różne. Ale podstawowym był ten sam – nowy podział granic i wydane w związku z tym rozporządzenie.

Jeden z naszych świadków – PETRONELA GŁUSZKO – tak to relacjonuje:

„Było to w 45 roku. Przyszło rozporządzenie ruskie i trza było iść do powiatu. Wszystkieśmy papiery dawali, co tu zostawiamy. Pole, zabudowanie, wszystko było spisane w gminie, a później z tym do powiatu. I tam podpisali i wydali później i my czekali już na transport."

Wyjazd nie był obowiązkowy, jak zakładała ustawa. Rzeczywistość dawała jednak tylko jedno wyjście – ucieczkę.

Zarówno Rosjanie, jak i Ukraińcy pragnęli pozbyć się Polaków z ziemi, którą uważali za swoją. Czasami przy użyciu oddziałów wojska „pomagali im podjąć słuszną decyzję".

PDF created with FinePrint pdfFactory trial version http://www.fineprint.com

MICHAŁ JAN MIKUŚ tak to komentuje:

„Początkowo Rosjanie mówili nam, że mogą jechać tylko ci, którzy chcą, później okazało się, że wszyscy. Rosjanie zmusili nas do wyjazdu z rodzinnych stron grożąc, że postąpią z nami, jak z bandami. Robili obławy na domy i wołali: Hurra Polaczki na zachód!

U nas w Kołtowie to komendant zebrał kilku Ukraińców i w nocy napadli nas. Do Oleskiej Huty przybyło prawdziwe wojsko. Mieszkańcy tej wioski podczas wojny mieli zorganizowaną samoobronę, posiadali broń, którą bronili się przed napadami band. Wojsko radzieckie zostało ostrzelane podczas próby wysiedlenia wioski i widząc, że nie daje rady odstąpiło od wysiedlenia wioski mówiąc mieszkańcom, że zorganizowało obławy na bandy. Powiedzieli wtedy ostatecznie, że musimy wyjechać."

Podobnie przymus stosowano w stosunku do innych ludzi. Jedną z jego form był terror NKWD.

Czegoś takiego doświadczyła CZESŁAWA OBERTYŃSKA:

„Nie przyjechałam tutaj z własnej woli, ale takie ultimatum dali nam Ruscy, żeby wszystko zostawić i tak jak staliśmy. Rodzice moi mieli trochę majątku, trzy domy więc Ruscy uważali, że to są kułaki i nazywali nas bogacze. Chcieli nas wywieźć na Sybir. Jak codziennie w nocy nie miałaś jednej godziny spokoju. NKWD- iści przychodzili zawsze w nocy, walili w drzwi i krzyczeli:

- Odkroj!

Gdy słyszeliśmy kroki na schodach modliliśmy się, żeby nie zapukali do naszych drzwi. To mogło by skończyć się nawet naszą śmiercią. Człowiek otwierał je pod strachem bożym. Plądrowano mieszkania, wyzywano nas od najgorszych, dobrego słowa się od nich nie słyszało. Codziennie rywierka dokumentów. Jak powiedzieli nam, żeby wyjechać na zachód w te nieznane strony to już każdy wolał do swoich bo myśleliśmy: jedziemy do Polski.

chcieli nas wywieźć na Sybir. Mieliśmy wybór. Ojciec mój mówił:

- No jak to dzieci moje? Co tam będziemy robić?(na Sybirze) .

Wszyscyśmy uzgodnili, że jedziemy na te ziemie odzyskane.

Wszyscyśmy uciekali. Nikt nie chciał zostać. Po co, żeby pod tym strachem żyć!!!"

Sytuacja pani Obertyńskiej była o tyle inna, że o jej losie zadecydowała pozycja majątkowa i społeczna. Rosjanie chcieli pozbyć się „burżujów" – oczyścić swój teren z ludności polskiej. Organizacją, która miała tego dokonać była tajna milicja rosyjska. Strach siany przez NKWD niejednokrotnie decydował o wyjeździe.

Jedną z prawdziwych przyczyn wyjazdu było także zachowanie samych Ukraińców. Wrogość do Polaków podsycana w owym okresie przez propagandę niemiecką, osiągnęła szczyt i uzewnętrzniła się.

Świadectwo temu daje PETRONELA GŁUSZKO:

„Można było zostać. Zostali niektórzy, a później tak im Ukraińcy dali popalić, że następnym transportem wyjechali. U nas tam w Kołtowie takie Mazury byli, bezdzietne. Mówili »Wy jedźcie, jedźcie. My gdzie starsi pojadą«. I co! Przyszli w nocy! Zrabowali ich doszczętnie. I te prosili, błagali, jakiś Ukrainiec przywiózł ich do Złoczowa. Dużo zostało jak były mieszane rodziny. Jak ktoś miał żonę Polkę, a on Ukrainiec, no to już tam został."

Potwierdzają to słowa STEFANA POJASKA:

„Ja byłem synem najbogatszego gospodarza we wsi. Duża to była wieś, gdzieś koło Stanisławowa, kiedyś to była Polska, ale dzisiaj Ukraina. Musiałem jednak uciec, bo to Ukraińcy bardzo dali popalić".

PDF created with FinePrint pdfFactory trial version http://www.fineprint.com

Na Ukrainie, obok represji rosyjskich, Polacy narażeni byli na agresję ze strony nacjonalistów ukraińskich. W 1943 powstały tzw. bandy – grupy uzbrojonych Ukraińców.

Wspomina JANINA ZIELEŃ:

„Banderowce zabijali Polaków, oczy, uszy, języki i piersi wycinali na żywo. Noce tego okresu były chwilami makabrycznymi: płacz, tortury i bezsenność. Pewnego razu przyszedł stary dziad i chciał u nas przenocować, ale mama moja nie zgodziła się, bo w domu były małe dzieci i nie było gdzie spać. On chciał nocować na ziemi, ale przemyślał to i poszedł do sąsiadów. Tam jednak też go nie przyjęli. Wyszedł więc, a była to północ, na drogę, a nią szli banderowce. Dziad też był jednym z nich. On opowiedział o wszystkim i wskazał dom sąsiadów, skąd go przepędzili. Wszyscy się baliśmy i nie spaliśmy. Banderowcy dobijali się do drzwi sąsiadki, które później wystrzelili. Ona zaś musiała przenocować tego dziada.

Wkrótce ojciec powrócił ranny z wojny i chciał nas zabrać do Tarnopola. Tej nocy przyszła do nas kobieta, która podsłyszała od banderowców, że przyjdą nas wymordować. Następnego dnia wyjechaliśmy do Tarnopola."

Ludność polska poddana została terrorowi połączonemu z okropnymi mordami i okaleczeniami. Swoje apogeum osiągnął on zimą 1943 roku. Każda noc była dla nich nie kończącym się oczekiwaniem na najgorsze. Niepewność i strach trawiły ich serca. Przed oczyma mieli bestialskie postępowanie Ukraińców. Przerażało ich okrucieństwo i rychła możliwość śmierci. Znikąd nie mogli spodziewać się pomocy, byli zdani tylko na siebie. Jakże inaczej mogli postąpić Polacy gdy spotkali się z nienawiścią swoich niedawnych sąsiadów? Sytuacja była tak napięta, że pozostała im jedynie możliwość ucieczki.

Jednym z prześladowanych był LUDWIK GŁOWIAK:

„Na wieść, że Polacy mają wyjechać z Ukrainy do Polski, zareagowaliśmy dość spokojnie. Chociaż mieliśmy świadomość, że to nasza ziemia, to jednak terror banderowski swoje zadanie spełnił. Zgodziliśmy się z faktem, że naszą własną ziemię zajmą przesiedleńcy ukraińscy, a nam pozostanie wyjechać w nieznane, ale już bez banderowców.

Nie pobudki polityczne sprawiły, że zdecydowaliśmy się wyjechać do Polski, ale fakt włączenia tych ziem do Związku Radzieckiego i ukraiński terror."

Relacje pana Głowiaka potwierdza wypowiedź pani HELENY SYBILAK:

„Nikt się nawet nie zastanawiał nad możliwością pozostania. Decydowali się na pozostanie jedynie ludzie samotni, staruszkowie, którzy nie chcieli włóczyć się już po świecie, lecz umrzeć spokojnie i być pochowanym na swojej ziemi i wśród swoich bliskich."

Jeszcze gorsza sytuacja miała miejsce we wsiach polsko-ukraińskich. Swoją tragedię przeżywały rodziny mieszane, a takie nie były rzadkością.

STEFANIA DĄBROWSKA, pochodząca z takiej właśnie rodziny wspomina:

„Nastąpił podział, gdy w rodzinie ojciec był Ukraińcem, a matka Polką, synów uważano za Ukraińców, a córki za Polki. Podsycana nienawiść sprawiała, że dzieci wyrzekały się rodziców, a brat niekiedy nie mógł lub nie chciał pomóc własnej siostrze. Pozostawała ucieczka i ukrywanie się w gorącym piecu chlebowym lub pod kupą gnoju."

Szczególne problemy z wyjazdem mieli ludzie potrzebni Rosji. Na każdym kroku napotykali różne trudności.

PDF created with FinePrint pdfFactory trial version http://www.fineprint.com

Mówi o tym RYSZARD BIEDULSKI:

„Rosjanie, chociaż oficjalnie wszyscy Polacy mieli prawo wyjazdu, utrudniali wręcz wyjazdy. Narażeni na te trudności byli szczególnie fachowcy, robotnicy fabryczni. Aby jakieś rodzinie uniemożliwić wyjazd aresztowano głowę rodziny - ojca, męża. Powołano też specjalne oddziały etpebutel (pomoc milicji), którzy obstawiali dworce i nie dopuszczali na nie osoby bez zezwolenia na wyjazd."

Inny powód i przebieg wyjazdu miała JANINA CHAŃKO, urodzona we wsi Kupry, na terenie obecnej Białorusi. Dla osób poszukiwanych przez NKWD za działalność w AK, do których należała, podróż została automatycznie przekreślona przez legitymowanie wyjeżdżających. Oczywiście tylko formalnie przekreślona. Wielu ludzi przemycono zaszytych w cudzych personaliach.

Tak stało się z panią Chańko:

„Byłam łącznikiem w miejscowej partyzantce. Kiedy zabrali ojca to zaczęli się czepiać do mnie. Ruscy wypytywali się o mnie ludzi we wsi. Przychodzili też do mojego domu. Nie ma żartów – musiałam uciekać.

Przez kilka tygodni ukrywałam się u rodziny i znajomych. Kilka dni mieszkałam w pobliskiej wsi Skrzybowce – u zawiadowcy stacji – oddalonej o około 10 km od rodzinnej wsi. W 1946 zorganizowano kolejny transport miejscowej ludności. Pech chciał, że umarła wówczas siostra mojego znajomego – Jana Rusznickiego – Irena. Zostałam wówczas przypisana jako siostra Jana. Nie mogłam opuścić kraju pod prawdziwym nazwiskiem razem z rodziną, która po przygotowaniu się do podróży i przybyciu na stację została rozkazem miejscowych władz odesłana do domu. Zdążyłam się jednak pożegnać z rodziną.

Aż do odjazdu pociągu musiałam się ukrywać u zawiadowcy stacji. Nikt nie miał prawa wiedzieć o moim wyjeździe."

Sytuacja, jaka panowała przed wyjazdem Polaków na Ziemie Odzyskane była przerażająca. Jedyną drogę wyjścia widzieli w ucieczce. Biorąc pod uwagę grozę tamtych wydarzeń, nurtowało nas wciąż pytanie: czy dziś, w obecnej sytuacji, zdecydowaliby się na powrót do swoich ziem rodzinnych?

Zapytałyśmy się o to CZESŁAWĘ OBERTYŃSKĄ:

„Ojciec mój cały czas liczył się z tym, że to tylko chwilowo, że przyjdzie okres, kiedy moglibyśmy wrócić w swoje strony. Ale później żeśmy się dowiedzieli, że ten cały nasz majątek został zrujnowany i rozgrabiony przez sowietów. Także ja do ojca mówiłam:

- Gdzie mielibyśmy wracać, do kogo?... Do tych pustych domów, tam już też niczego nie ma.

Ale ojciec mój zawsze marzył, żeby w swoje strony wrócić. Od tej pory jak żeśmy tu zamieszkali ja nie chciałam wrócić. Były organizowane różne wycieczki w tamte strony, ale ja już się nie zdecydowałam. Nie chciałam wracać do tamtych miejsc, ludzi, wspomnień."

Podobnie stwierdza PETRONELA GŁUSZKO:

„Jakby była możliwość wracać? Do czego tam! Na niektórych domach już nowe pobudowali Ukraińcy. A nasz stoi, bo to nowy był. My nie pomieszkali w tym budynku, dwa lata. Jak żeśmy wyjeżdżali, to mama całowała próg domu i wszyscyśmy płakali!"

W DRODZE

Już w 1945 roku zorganizowano pierwszy transport repatriantów. Był on szansą dla tych wszystkich, którym nie odpowiadało bierzmowanie na Rosjan. Do ojczyzny jechali niepewni swego losu, podejrzewając w głębi duszy, że to kolejny podstęp ze strony

PDF created with FinePrint pdfFactory trial version http://www.fineprint.com

Rosjan. W pierwszej kolejności wysłano mężczyzn, aby ci urządziwszy się nieco sprowadzili całe rodziny.

Ludzie jadąc w nieznane nie wiedzieli co zastaną na miejscu. Brali więc ze sobą wszystko co zdało im się potrzebnym do nowego zagospodarowania.

JANINA CHAŃKO wspomina:

„Ludzie wyjeżdżali zabierając ze sobą całe chałupy. Czegóż w tym wagonie nie było! Pierzyny, bydło, konie, zimowe ubranie, nawet lepsze sprzęty, jak zegary, obrazy."

Potwierdzają to słowa PETRONELI GŁUSZKO:

„Braliśmy ze sobą wszystko. Wszystko. Durny wszystko brał! Ta my z ojca – na myśl, że jak wróci z Rosji – narzędzi takich dwie paki. Te żelaziwa, dłuta, toż to wszystko ciężar! No jeszcze dobrze, że kowadła nie brał. A my mieli taką, że tato toczył, tokarnię, no to już zostawił. No bo gdzie było... Ale te dłuta, to wszystko, te heble, nie heble, całą pakę myśmy tak dźwigali!

Braliśmy wszystko, co myśleliśmy, że się przyda. Rzeczy z kościoła to wzięli pierwszym transportem. Ksiądz z nimi jechał Walkow. Chorągwie, ornaty wszystko!"

Rzeczy zabierane z kościołów można zobaczyć i dzisiaj. Wiezione przez księdza Walkowa znajdują się w pobliskim kościele we wsi Żuchlów.

Inni brali mniej, na przykład CZESŁAWA OBERTYŃSKA i jej rodzina:

„Ja wzięłam ze sobą tylko psa. Nie chciałam bardzo go zostawić bo taki był przywiązany do nas. Moi rodzice trochę się zaopatrzyli. Mamusia moja miała kilka worków sucharków bo mówili, że nas na Sybir wywiozą. Ojciec miał trochę słoniny wędzonej, trochę mięsa. To było najważniejsze, żeby mieć coś do zjedzenia."

Podobnie uważała rodzina MICHAŁA JANA MIKUSIA:

„Można było zabrać z sobą co się chciało. My mieliśmy sieczkarnie, ale nie chcieliśmy jej dźwigać. Meble i inne sprzęty oddaliśmy tym co zostali. Każdy brał łaszki i jedzenie np.: zboże, mąkę."

Podczas drogi, niezależnie od czasu jej trwania, ludzie nie mieli zapewnionych podstawowych środków do życia. Każdy sam musiał o siebie zadbać.

Tak stwierdza pan LUDWIK GŁOWIAK:

„Na każdym postoju ludzie usiłowali zapalać pod różnego rodzaju kuchenkami, które najczęściej tworzyły cegły i blacha, by coś niecoś ugotować. Obsługa pociągu wcale z tymi usiłowaniami nie liczyła się. Kłopotem było też wykarmienie wiezionego z sobą bydła."

Problem stanowiło zdobycie żywności.

Wyraźnie o tym mówi CZESŁAWA OBERTYŃSKA:

„Była to tragedia! Ani sobie coś ugotować – zresztą co można było w wagonie bydlęcym ugotować, na czym? Nic... Nie było tam na czym gotować. W odkrytych wagonach było bardzo zimno. W jakimś drugim czy trzecim wagonie był taki piecyk na węgiel, ale co na nim można było ugotować. Jadło się to, co człowiek miał."

Ludzie starali się radzić sobie w różny sposób. Z wiezionych ze sobą przedmiotów próbowali stworzyć namiastkę kuchni.

W wagonie JANINY CHAŃKO wyglądało to następująco:

„W wagonie gotowano kaszę na mleku. Kiedy pociąg zatrzymał się na dłuższy czas gotowano ziemniaki w obierkach. W naszym wagonie był trójnóg, na którym umieszczano garnek. Ludzie wieźli ze sobą drzewo, żeby mieć jak rozpalić pod nim ogień.

Nikt z nas nie głodował, ale też nikt nie najadł się do syta."

PDF created with FinePrint pdfFactory trial version http://www.fineprint.com

Szczególną pomysłowością odznaczali się repatrianci w trudnych warunkach.

PETRONELA GŁUSZKO wyjawia sekrety swej kuchni:

„Pamiętam w Medyce, na granicy, żeśmy się przeładowywali. Wzięliśmy ziemniaków natarli i na czym będziemy piec? Cegły położyli, na tym blaty. Blaty też ze sobą wzięli z kuchni. Blaty położyli, placki pokładli na drugą stronę, a ten trąbi: »Odjazd, odjazd!«. Boże! Fu, to gasić, blaty zbierać, toż to gorące i te placki poszły..."

Wspomina również o możliwościach wymiany różnych artykułów:

„Miesiąc ludzie jechali. Krowy się doiły, co było robić z mlekiem. Przychodzili kolejarze. Jednego razu dała mama mleka, takie dwie, duże bańki. Mówi: »Przynieś nam pan chleba« – »przyniosę«. I przyniósł taką dużą blachę chleba. Kolej była polska."

Podobne wymiany pamięta CZESŁAWA OBERTYŃSKA:

„Szczególnie potrzebne było mleko dla małych dzieci. W wagonach robiło się wymiany, jeśli komuś czegoś brakowało. Jedni pożyczali coś drugim."

MICHAŁ JAN MIKUŚ tak wspomina swoje niedole:

„Kto co miał to jadł w czym był to siedział. Wyjechaliśmy 20.05.1945 roku. Pociąg jechał prawie cały czas. Chwilami stawał. Głód był, wszy się rzuciły. Gotowaliśmy podczas postojów na polu. Garnek kładliśmy na cegłach, lecz gdy kazali jechać dalej musieliśmy przestać i wsiadać do wagonów."

Już z wypowiedzi pana Mikusia wynika, że sprawa wyżywienia nie była jedynym „bólem głowy". Jeszcze gorzej przedstawiała się możliwość utrzymania choćby podstawowych zasad higieny.

JANINA ZIELEŃ przypomina sobie:

„Byliśmy traktowani jak bydlęta, bez wody, głodni, zmęczeni, a o myciu, godziwej toalecie nie było mowy. Ruscy wycieli tylko dziurę w podłodze wagonu, na to postawili liche wiadro bez dna. Wszyscy tam – i kobiety, i mężczyźni i małe dzieci – załatwiali swoje potrzeby. Kobiety nie wytrzymały tego i zasłoniły wiadro płachtą, żeby się ludzie nie patrzyli."

CZESŁAWA OBERTYŃSKA mówi:

„Gdy pociąg zatrzymywał się ludzie wychodzili ze swoich wagonów bo przecież za swoją potrzebą też trzeba było wyjść. Wychodziliśmy i prosiliśmy Polaków o chociaż wiadro wody."

Naturalnie w tych okropnych warunkach szerzyły się wszy. Nie posiadając żadnych środków przeciwdziałania, radzili sobie jak mogli.

Świadectwem tego jest wypowiedź PETRONELI GŁUSZKO:

„My jechali na tym wszystkim, na tych bagażach. To jak przyszedł deszcz, ulewa, pamiętam w Krakowie, to wszystko zamokło nam, w kufrze wszystko, a my do nitki pomokli. I co, jak się wszy rzucili! To ni nie myte, ni nic...

Jak my się stąd przeładowali z Katowic, myśmy mieli w tym swoim wagonie taką budkę, że kolejarze tam stali. To my szli na zmianę do tej budki, wszy bić. Bo trzeba było się rozebrać, popatrzeć. To mokło, nie myte, ni nic."

Okazuje się jednak, iż wówczas, w obliczu większych problemów, higiena nie była tak istotna.

Przekonuje nas o tym JANINA CHAŃKO:

„Mój Boże umyć się?! A któż wtedy o tym myślał? Kiedy pociąg zatrzymywał się na stacji to kto miał czas albo zdołał się dopchać do pompy to chociaż ochlapał się wodą. A reszta jechała tak dalej."

Droga ze Wschodu na Zachód odbywała się w trudnych warunkach. Ludzie zostali umieszczeni w wagonach towarowych, często dzieląc pomieszczenia ze zwierzętami.

PDF created with FinePrint pdfFactory trial version http://www.fineprint.com

Warunki panujące tam najkrócej charakteryzuje BRONISŁAW PAWLIK:

„Drogi były polne. Łóżek nie było, wiadra i wszystko inne były drewniane, nie było prądu ani nafty, więc ogień rozpalaliśmy za pomocą krzemienia. Bieda i ubóstwo. Brakowało cywilizacji jak za czasów Kazimierza Wielkiego!"

Przebieg podróży był w wielu przypadkach podobny. Bez względu na to, z której części Kresów pochodzili repatrianci wyglądał w jednakowy sposób – wagony towarowe nawet w najmniejszy sposób nie były przystosowane do tego rodzaju przejazdu. Jednak czas trwania był inny w różnych transportach. Każdy z przesiedlonych ma osobiste spojrzenie na tamte wypadki, a w pamięci zachował różne momenty drogi, czasami ciekawe epizody, których wówczas nie brakowało. Dlatego przytaczamy historie poszczególnych ludzi, chcąc wyłonić tę odrębność.

CZESŁAWA OBERTYŃSKA wspomina:

„To był 1945 rok. Zimno już było – bo to był październik. A w naszych stronach jest szybko zima. W listopadzie i październiku wsadzili nas do wagonów bydlęcych (płacze) bez żadnego okrycia. Co mogliśmy wziąć? Najpotrzebniejsze rzeczy, coś trochę z ubiorów. Ponieważ zbliżała się zima – więc raczej zimowe rzeczy. Jechaliśmy w nieznane. Nie wiedzieliśmy gdzie pojedziemy. Przez miesiąc czasu nas wozili. Od miasta do miasta bez przerwy. Jak był pijany ten maszynista to jechał szybko. Gdy mu nie daliśmy pić stawał na stacji lub gdzieś na uboczu. I tak staliśmy kilka dni – trzy, cztery bez jedzenia, wody.

Jechaliśmy w nieznane, ale z ludźmi , których się znało, z jednego miasta. To nie byli obcy. Ja ze swego miasta wszystkich znałam. Także jeden drugiemu nie robiło się żadnych przykrości, jakiś wyzwisk, jak to bywa w życiu. Raczej przyjaźnie się do wszystkich odnosiło. W takim wypadku, gdzie jest strach, to nie ma czegoś takiego jak złość czy nienawiść. A rzeczy? Gdzie się wtedy o tym myślało! Tylko to co na sobie się miało, w tym jechaliśmy.

W niektórych wagonach były: krowy, konie, ale w moim nie.

Człowiek jechał w nieznane miejsce, skąd ja mogłam wiedzieć, gdzie my pojedziemy. To były najgorsze czasy i najgorsze, jakie może być życie. Bez dachu nad głową, warunków finansowych. Każdy liczył na cud, na jakąś zapomogę, żeby te wszystkie najcięższe dni przeżyć."

JANINA CHAŃKO relacjonuje:

„W tym samym wagonie jechało kilka rodzin. Jedni mieli konia, drudzy beczkę na wodę, siano i owies dla zwierząt. Po drodze do wagonu wsiadło młode małżeństwo. Nie mieli nic oprócz kilku walizek. Mężczyzna miał skrzypce, na których często grał.

Pociąg zatrzymywał się na stacjach nawet przez całą dobę. Stacje zdarzały się jednak rzadko, a pociąg jechał dzień, czasem więcej bez przystanku. Ruszali przeważnie nocą."

MICHAŁ JAN MIKUŚ opowiada:

„Jechaliśmy tylko tydzień. Wyjechaliśmy ze Złoczowa przez Lwów, Kraków, Przemyśl, Katowice, Wrocław do Góry. Podczas jazdy pociągiem wszyscy siedzieli cicho, zwłaszcza gdy mijaliśmy Rzeszów. Mówili nam, że na transporty napadały bandy. Były to grupy Ukraińców, które ostrzeliwały pociągi. Nikt nam nie pomagał. Pewnego razu jeden z naszych wyszedł za potrzebą w pole. Pociąg ruszył, a on biegł ze spuszczonymi spodniami za nami. Gdy jedna kobieta zgubiła się, Ruskie cały miesiąc ją wozili zanim dotarła do naszej wioski. Nie wiedzieliśmy ile będziemy jechać czy będzie padać. Na jednej stacji były słupy telegraficzne, urżnęliśmy jeden i na pół wagonu zrobiliśmy taki niby daszek. W Katowicach kolejarze polscy rozdawali zupę i chleb, ale my nie mieliśmy jak to wziąć, bo zaraz kazali nam jechać. Naszym pociągiem jechało kilka wiosek. Było bardzo dużo wagonów.

PDF created with FinePrint pdfFactory trial version http://www.fineprint.com

W każdym z nich po cztery rodziny. Połowę mojego wagonu zajmowały krowy, drugą ludzie. Nie mieliśmy dla nich paszy dlatego podczas postojów jeden z nas wychodził z kosą, aby zdobyć trochę trawy."

JANINA ZIELEŃ tak to zapamiętała:

„Wyjechaliśmy do Tarnopola, a stamtąd już do Góry Śląskiej.

Podróż trwała dwa tygodnie. Przewóz nas do przemytu zwierząt prędzej był podobny. Ludzie byli przesiedlani w pociągach towarowych. Jechały one wciąż stając, na przykład w Kędzierzynie staliśmy na torach cały tydzień, a w samej Górze czekaliśmy trzy dni na mieszkania. Podróż była dla mnie smutnym przeżyciem."

LUDWIK GŁOWIAK opowiada:

„Zanim podstawiono transport koczowaliśmy kilka tygodni w miesiącu maju i czerwcu, w zaimprowizowanych budach na polu załadunkowym stacji w Złoczowie. W końcu 21.06.1945 roku, w dzień Zielonych Świąt, podstawiono transport - były to wagony odkryte, tzw. węglarki. Nasz wagon przypadł na siedem rodzin łącznie z bydłem. Jedną przednią od parowozu część przykryto deskami i przeznaczono dla bydła. Drugą połowę załadowano, ile się dało pomieścić w wagonie.

Ludzi lokowano gdzie się dało, część między bydłem, mama z półroczną siostrą miała miejsce w szafie, a większość ludzi - w tym dzieci, jechało z bydłem na wykonanym naprędce dachu. W Bytomiu doczepiono do naszego transportu wagony towarowe kryte, gdzie przeniesiono matki z małymi dziećmi."

Rozmawiając o przebiegu drogi do Polski, zapytałyśmy panią PETRONELĘ GŁUSZKO, czy chętnie opuszczała Kresy. Odpowiedziała nam:

„Z chęcią !? Jak my płakali! Jak nam w Złoczowie, jak już ruszył pociąg, zaczęli my śpiewać »Serdeczna matko...« O Boże! To my tak płakali... Jechało się w nieznane."

Swoją drogę wspomina następująco:

„My jechali ze Złoczowa i jeszcze nam dali dwie Żydówki. One gdzieś się przechowywały, to taka wieś była Usznia, u jakiegoś Rogowskiego. Jechaliśmy, jechaliśmy, przyjechaliśmy do Katowic, a w Katowicach my się przeładowali, pamiętam ta stacja - Mikulczyce, na wąskie tory, bo to ruskie byli szerokie, a teraz wąskie. I my się tam wyładowali. Jak my się namęczyli z tymi krowami! To trzeba było się znowu załadować. My przyjechali do Katowic, te Żydówki tak się rozglądnęli, że to niemieckie napisy, pod miłość Boga do tego kolejarza, konduktora. Tam mu chyba wsadziły dolarów i on cofnął się na te tory i zawiózł je z powrotem do Katowic, bo my już za Katowice wyjeżdżali. Oni się tam wyładowali, nie wiem gdzie się podzieli. Tak się bały, że to Niemcy!...

Droga trwała cztery tygodnie.

W Złoczowie na stacji i się ładować. Wagony towarowe, węglarki, bez dachu. W jednym żeśmy krowy wieźli, a drugi to my już sami mieli. Ziemniaki durny brali. Bo po co? My tu przyjechali, patrzymy się, tyle kopców ziemniaków. Poniemieckie, byli nawet posortowane już!"

Zupełnie inaczej potoczyły się losy pana STEFANA POJASKA. Na Ziemie Odzyskane trafił bowiem z obozu niemieckiego, gdzie przebywał na robotach przymusowych.

Tak to opisuje:

„Uciekałem na Zachód, ale mnie Niemcy po drodze złapali, na roboty wywieźli i okopywać działa kazali. Tak u Fritzów byłem. Gdy Ruscy otoczyli nasz obóz, to my umyślili uciekać. Ja sanki zbiłem z krzeseł, bo to tylko ja umiałem robić. My zapakowali kury, jajka i nasze jakieś rzeczy i uciekli z obozu. Z wojskiem radzieckim doszli my aż do Bydgoszczy. Z Bydgoszczy pojechałem pociągiem towarowym do Częstochowy, bo zawsze było to marzeniem moim. Z Częstochowy do Lwowa,

PDF created with FinePrint pdfFactory trial version http://www.fineprint.com

bo rodziny chciałem szukać, potem do Tarnowa, a dalej już do Góry. Był to 6 czerwiec, niedziela rano, 45 roku."

Jeszcze inną postacią okazała się HALINA DOMALIK. Jej droga tutaj wiodła, z Syberii, na którą została zesłana. Towarzyszyły jej zupełnie inne uczucia. Wreszcie wracała do swojej ojczyzny – do Polski.

Drogę swojego przesiedlenia przedstawia ona w sposób następujący:

„Wyjazd nasz do kraju nastąpił 7 lutego 1946 roku, ze stacji Funduklejewka, gdzie zgrupowana została duża grupa Polaków. Po drodze, na poszczególnych stacjach dołączane były wagony z Polakami, zamieszkałymi na terenie obłasti kirowogradzkiej. W sumie, około 35 wagonów – w każdym około 25 osób.

Wagony, naturalnie były towarowe, ze znanymi nam pryczami do siedzenia w dzień a spania w nocy, ale nie stanowiło to już dla nas żadnego problemu...

Muszę jeszcze wspomnieć, że do wyjazdu posiadaliśmy paszporty radzieckie, które przed wyjazdem zostały nam wymienione na dokumenty repatriacyjne. Jakie to były dokumenty, zupełnie nie pamiętam. Tak mi to było obojętne... Najważniejsze – WRACAMY DO POLSKI!!!

Tradycyjnie, transportowi towarzyszyli oficerowie służb specjalnych. W każdym wagonie został wybrany tzw. „starszyzna wagonu" – czyli pełnomocnik. W naszym wagonie, zaszczyt ten spotkał moją skromną osobę. Miałam wtedy 19 lat.

W miarę jak zbliżaliśmy się do granicy – tej z przed 1939 roku – przygotowaliśmy biało-czerwone chorągiewki, poświęcając na to resztki posiadanej garderoby.

Chorągiewkami została udekorowana przede wszystkim lokomotywa i w miarę posiadania chorągiewek – wagony. Granicę Polski przejeżdżaliśmy w nocy. Niestety rano stwierdziliśmy całkowity brak dekoracji. Zniszczenia najprawdopodobniej dokonali ukraińscy szowiniści.

We Lwowie z pełnomocnikami wagonów, odbyła się narada, na której ostrzeżono nas, że w czasie podróży przez byłe tereny polskie, mogą zdarzyć się wypadki ostrzeliwania przejeżdżających wagonów. Pouczono nas jak mamy się zachować podczas takiej strzelaniny. Szczęśliwie do tego nie doszło!

Niezwykłym zbiegiem okoliczności był fakt, że 10 lutego 1940 roku przejeżdżaliśmy granice na Wschód, tak samo 10 lutego 1946 roku ponownie przekraczaliśmy granice Polski na Zachód. Tylko, że nasze odczucia były zupełnie inne..."

cdn.

Karina Chochowska, Elżbieta Chomicz,
Wioletta Szostak, Joanna Zaremba

PDF created with FinePrint pdfFactory trial version http://www.fineprint.com

OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA

STANISŁAW WŁODARSKI

Po zakończeniu II wojny światowej na terenie Dolnego Śląska trzeba było wszystko organizować od podstaw. Dotychczasowi mieszkańcy tej ziemi zostali przesiedleni do Niemiec, tutaj pozostali ci Polacy którzy w czasie wojny byli na przymusowych robotach. Władze polskie, które już w styczniu 1945 roku znały potrzeby kadrowe na terenach wyzwolonych, przygotowywały polską administrację. W grupie pełnomocnika rządu znalazł się również Stanisław Włodarski, który całe swoje życie zawodowe związał z Ziemią Górowską.

Urodził się we wsi Paulinów w powiecie Opatów, w województwie kieleckim. W czasie okupacji pracował w hucie „Ostrowiec". 12 lutego 1945 roku wstąpił w szeregi

Batalionu Milicji Obywatelskiej w Ostrowcu i po krótkim przeszkoleniu w Warszawie został skierowany do grupy, która wyjeżdżała na teren województwa wrocławskiego. Droga z Warszawy wiodła do Krakowa i po uzupełnieniu kadrowym do Oleśnicy. Ten odcinek podróży był niezwykle uciążliwy, trwał ponad dwa tygodnie, a głód tak osłabił prawie wszystkich, że wielu miało kłopoty z podniesieniem się z podłóg i prycz wagonowych. Po kilku dniach odpoczynku grupa ruszyła pieszo do Trzebnicy, gdzie Stanisław Włodarski został przydzielony do grupy Pełnomocnika Rządu wyjeżdżającej do powiatu Góra Śląska. Po przyjeździe na miejsce zobaczyli prawie puste miasto, po ulicach pętały się głodne zwierzęta, nie było widać ludzi. Cała ekipa zameldowała się u radzieckiego komendanta miasta i przystąpiła do pracy. Milicjanci, których było ośmiu zlokalizowali Komendę Powiatową Milicji w budynku przy ul. Kościuszki, obecnie mieści się tam internat LO. Jako funkcjonariusze pełnili wtedy w Górze różnorakie funkcje, wśród których na wymienienie zasługują: warty przy budynku starostwa i KP MO, penetrowanie piwnic, by zdobyć pożywienie, sprawdzanie powracających do Góry Niemców, którzy często mieli przy sobie broń i radiostacje, werbowanie mężczyzn do pracy w milicji, organizowanie stołówki, ochrona przybywających osadników i zabezpieczanie zakładów i mieszkań przed szabrownikami. Innym zadaniem było organizowanie posterunków policji po wsiach, aby zapewnić przybywającym rolnikom bezpieczeństwo.

Stanisław Włodarski uczestniczył w organizowaniu posterunków milicji w Starej Górze, Sławęcicach, Naratowie, Wąsoszu i Rudnie Wielkiej gdzie został pierwszym komendantem. W lipcu 1945 r. dostał pierwszy awans i objął komendę posterunku w Wąsoszu, który wcześniej, w czerwcu zorganizował. Terenem działania tego posterunku było miasto Wąsosz i 20 wsi, a obsadę stanowiło 18 osób. Milicjanci nie dostawali wtedy

PDF created with FinePrint pdfFactory trial version http://www.fineprint.com

wynagrodzenia, a wyżywienie musieli zapewnić sobie sami, dlatego uprawiali zboże, sadzili ziemniaki, z komendantami gospodarstw rolnych załatwiali wypiek chleba, mleko, mięso itp. Podstawowym pożywieniem były ziemniaki i śledzie. Pomagali też mniej zaradnym rolnikom, a szczególnie samotnym kobietom z dziećmi. Po pracy włączali się w organizację życia kulturalnego, próbowali skonsolidować przybyłych z różnych stron osadników. Z Jego inicjatywy i przy współudziale kierownika szkoły w Wąsoszu Jana Franka powstał amatorski zespół teatralny, któremu nadali nazwę KOKO i już 1 stycznia 1946 roku wystawiono sztukę „Flisacy" Ze względu na coraz więcej pracy zawodowej Stanisław Włodarski musiał zrezygnować z udziału w tym zespole.

W listopadzie 1945 r. powstała w Wąsoszu pierwsza komórka Polskiej Partii Robotniczej, do której akces zgłosiło sześciu milicjantów, w tym i St. Włodarski, który aktywnie uczestniczył w werbowaniu członków partii.

W początkach roku 1946 Komitet Gminny PPR powiększył się i należeli do niego wszyscy milicjanci. Na terenie Wąsosza PPR miała autorytet, a członkowie byli ludźmi zaangażowanymi w pracę. Referendum w 1946 r. było poważnym wyzwaniem tak dla członków PPR-u, jak i dla milicjantów. St. Włodarski, tak jak i inni milicjanci, zgodnie z ideą, której służyli mieli wiele pracy. Trzeba było przekonywać ludzi do jego założeń, przeciwdziałać wrogiej propagandzie, zabezpieczać lokale wyborcze, listy do głosowania, czuwać nad ogólnym porządkiem w terenie w czasie referendum. Praca w tych dniach była służbą w dzień i w nocy. W samym dniu referendum w Wąsoszu było spokojnie.

W czerwcu 1947 roku Stanisław Włodarski został awansowany do stopnia plutonowego oraz otrzymał pierwszą w swoim życiu nagrodę rzeczową, którą był kupon materiału na ubranie. W tym też roku założył rodzinę. W czasie pracy w Wąsoszu ukończył Szkołę Komendantów Jednostek MO we Wrocławiu, został też skierowany do Oficerskiej Szkoły MO w Słupsku, pojechał tam, ale z niej zrezygnował, ponieważ w czasie służby w Wąsoszu odniósł rany, nie czuł się fizycznie zdolny do wykonywania musztry wojskowej i nie odpowiadał mu również styl tej szkoły. Ta decyzja była równoznaczna z odejściem z pracy w milicji.

W maju 1948 roku znalazł się w sytuacji nie do pozazdroszczenia, był po prostu biedny, nie miał nawet cywilnego ubrania, a było to wynikiem tego, że do 1946 r. milicjanci nie otrzymywali poborów, a od 1947 otrzymywali wynagrodzenie w wysokości 350 zł. co starczało zaledwie przez dwa tygodnie na papierosy. Jako człowiek otwarty na różne wyzwania rozpoczął pracę w Związku Samopomocy Chłopskiej, a społecznie pracował jako instruktor w KP PPR.

W latach 1955-1961 był kierownikiem Wydziału Kulturalno-Oświatowego w Prezydium Powiatowej Rady Narodowej, gdzie organizował kursy czytania i pisania dla dorosłych, opiekę nad zabytkami, rozpoczął też zbieranie eksponatów do regionalnego muzeum, czynił starania na rzecz poprawy warunków pracy Powiatowego Domu Kultury i Powiatowej Biblioteki Publicznej, troszczył się o rozwój świetlic i bibliotek wiejskich oraz zajmował się sprowadzaniem zawodowych teatrów i opery z przedstawieniami do Góry.

Od 1962 do 1968 roku pracował w Powiatowym Związku Kółek Rolniczych jako szef tej instytucji. Ciężkie warunki pracy we wczesnej młodości odezwały się w wieku dorosłym chorobami. Po okresie rekonwalescencji w 1970 roku otrzymał pracę na

PDF created with FinePrint pdfFactory trial version http://www.fineprint.com

stanowisku sekretarza Zarządu Oddziału Związku Zawodowego Pracowników Rolnych w Górze. Stanisław Włodarski całe swoje zawodowe życie był człowiekiem niezwykle aktywnym, był wybierany do składu Powiatowej i Wojewódzkiej Rady Narodowej, do zarządów powiatowych Ligi Obrony Kraju, Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, Polskiego Czerwonego Krzyża, Ochotniczych Straży Pożarnych, Ludowych Zespołów Sportowych i innych. Jego starania o to, by dobrze wykonywać przyjęte na siebie obowiązki znalazły uznanie społeczne, czego dowodem są: odznaka 15-lecia Wyzwolenia Dolnego Śląska, 1000 Państwa Polskiego, Medal Pamiątkowy 25-lecia Odzyskania Dolnego Śląska, Honorowa Złota Odznaka LZS oraz nadanie przez Radę Państwa Krzyża Kawalerskiego Orderu Odrodzenia Polski.

O swojej drodze życiowej i pracy na rzecz Ziemi Górowskiej napisał wspomnienia „Na posterunku MO" wydane w zbiorze „Trudne dni", Wrocław 1962 oraz „To były trudne dni" w „Tworzyliśmy cząstkę nowej Polski", Wspomnienia dolnośląskich działaczy PPR (1945-1948), Wrocław 1974.

Zofia Hanulak

PDF created with FinePrint pdfFactory trial version http://www.fineprint.com

HISTORIA MO, SB, ORMO I POLICJI W POWIECIE GÓROWSKIM – MAŁA STABILIZACJA. CZ. III (LATA 1970 - 1980).

Rok 1970, a szczególnie grudzień był okresem brzemiennym w skutki. Na Wybrzeżu w związku z podwyżką cen żywności doszło do wystąpień i strajków robotniczych. Efektem tych wydarzeń było odwołanie Władysława Gomułki i powołanie na stanowisko I sekretarza PZPR Edwarda Gierka. W powiecie górowskim grudniowe wydarzenia nie miały tak burzliwego przebiegi jak w innych regionach kraju. Dlatego też wielu funkcjonariuszy MO zostało oddelegowanych do pilnowania porządku publicznego m.in. w Wałbrzychu, Wrocławiu, Szczecinie. Pozostali postawieni w stan gotowości pilnowali instytucji i obiektów państwowych.

Pierwsza połowa lat 70-tych na terenie powiatu raczej spokojna od strony wydarzeń politycznych, przyniosła kilkanaście przestępstw natury kryminalnej. I tak w 1971 r. kilku młodych chłopców dokonało zbiorowego gwałtu na powracającą z zabawy w Cieszkowicach dziewczynę. W 1972 r. we wsi Ostrawa ojciec wraz z córką zabili jej męża, a następnie zwłoki obciążone słupkiem betonowym wrzucili do Baryczy; w 1973 r. w Ługach zamordowana została nauczycielka miejscowej szkoły podstawowej. Zabójstwa dokonał jej przyjaciel. Z kolei w Górze na postoju taksówek ciosem w głowę zabity został młody mężczyzna.[1]

W 1973 r. znacznie polepszył się stan osobowy i wyposażenie KPMO. Z dniem 1 stycznia na terenie powiatu działały: gminne posterunki MO w Wąsoszu (6 osób), Jemielnie (4), Czerninie (4), Niechlowie (6), Górze (4). Ponadto w KPMO w Referacie Dzielnicowych zatrudnionych było 8 funkcjonariuszy, w Referacie Operacyjno-Dochodzeniowym ze specjalistą ds. zwalczania przestępstw kryminalnych i gospodarczych – 7 osób, drużyna służbowa (7), Powiatowy Inspektorat Ruchu Drogowego (6), dyżurni (4), Referat Ogólny (2), Referat Gospodarczo-Finansowy – 1 i dwóch kierowców, trzech inspektorów, dwóch pracowników cywilnych i czterech pracowników Służby Bezpieczeństwa.

Łączność zapewniała milicjantom sieć telefoniczna, radiotelefon stacyjny w KPMO oraz 4 radiotelefony przewoźne (2 w samochodach, 1 na motocyklu i 1 nasobny). KPMO posiadała także samochód interwencyjny marki „Nysa", osobowy „Warszawa" i ciężarowy „Lublin". Jednostka Ruchu Drogowego samochód „Warszawa" i 3 motocykle marki MZ; samochód „Warszawa" posiadała także SB. Posterunki wyposażone zostały podobnie: popularna „Warszawa" była na stanie w Wąsoszu, a ponadto motocykle WSK (po 1 w Wąsoszu, Górze, Czerninie, Jemielnie), 3 w Niechlowie; ponadto w Górze i Czerninie były (po 1 szt.) motocykle „Ural". Ośmiu milicjantów zadeklarowało używanie do celów służbowych swoich własnych motorów. Chlubą KPMO było także laboratorium fotograficzne, kilka magnetofonów szpulowych i inny, drobniejszy sprzęt techniczny, właściwy latom 70-tym (np. aparaty fotograficzne, maszyny do pisania).

---

[1] **Glajzer Z., Serafin J.:** *Historia działalności MO I SB na terenie powiatu górowskiego w XXX-leciu PRL*. Góra 1974 s. 22-23, maszynopis

PDF created with FinePrint pdfFactory trial version http://www.fineprint.com

W 1973 r. przystąpiono także do długo oczekiwanego remontu kapitalnego budynku KPMO. Na czas tegoż remontu milicjantom oddano do użytku inne pomieszczenia. I tak w budynku po Gromadzkiej Radzie Narodowej przy ul. Marchlewskiego (dawny budynek Biblioteki Pedagogicznej, obok kina przy obecnej ul. Podwale) mieściły się biuro komendanta i dyżurka, Referat Ogólny, Referat Finansowo-Gospodarczy, inspektorzy oraz Służba Bezpieczeństwa. W budynku PBK (ul. Poznańska) znalazł schronienie Inspektorat Ruchu Drogowego, a w budynku Urzędu Miejskiego – Referat Dzielnicowych i Posterunek MO Góra. Przeniesienie do nowego obiektu w/w jednostek zaplanowano na październik 1974 r.

W okresie od 1945 r. do 1974 r. funkcję komendantów KPMO i ich zastępców pełnili kolejno: Zbigniew Rogucki komendant – plut. Ludwik Kaczor zastępca; Ignacy Siedlecki ps. „Czarny" – plut. Ludwik Kaczor; Konieczny – Korzdoń; st. sierż. Piątkowski – st. sierż. Kowalik; sierż. Bronisław Włoch – st. sierż. Kowalik; plut. Madejski – st. sierż. Kowalik; ppor. Porażka – st.sierż. Kowalik; Rusakowski – Mikołajczyk; Tabakiernik – Mikołajczyk; Mikołajczyk – Magaj, Kolatorowicz – Magaj; Stasiński – Magaj; por. Józef Bator – ppor. Julian Zygmunt; kpt. Julian Zygmunt – por. Edmund Pilarski; mjr Edmund Pilarski – por. Józef Michałek; mjr Edmund Pilarski – por. Sławomir Orbik; mjr Edmund Pilarski – kpt. Leon Basista; mjr Zygmunt Czarnecki – kpt. Leon Basista.

Komendanci Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w tym samym okresie to: ppor. Mitas, kpt. Przybylski, kpt. Grzyb, kpt. Wojciechowski, por. Stanisław Lorek, por. Antoni Słabisz, mjr Józef Bidziński.[2]

Organem pomocniczym dla milicjantów było ORMO, którego członkowie „wnieśli duży wkład" na rzecz poprawy porządku, ładu i bezpieczeństwa publicznego. W grudniu 1973 r. do ORMO należało 481 członków, w tym 6 kobiet; 406 zamieszkiwało na wsi, 75 - miasto Góra. Ciekawie przedstawia się ich stan społeczny i przynależność partyjna. 212 członków to robotnicy, 233 – chłopi, a 36 - inteligencja. Z kolei 276 ormowców to członkowie PZPR, 41 ZSL, 1 osoba – SD, 9 – ZMS, 11 – ZSMW, a 143 – bezpartyjni.[3] Na terenie powiatu działało 37 jednostek specjalistycznych ORMO, 26 to były jednostki terenowe, 4 – zakładowe, 1 do spraw nieletnich, 3 d/s wodnych i 3 d/s ruchu drogowego. Piszący sprawozdanie z działalności ORMO za 1973 r. zwraca uwagę na starzenie się organizacji, nikłe zainteresowanie tą formą działalności wśród młodzieży oraz złą jakość pracy niektórych jednostek gminnych.[4]

W 1975 r. nastąpiła reforma administracyjna kraju. Powiat górowski przestał funkcjonować i stał się częścią (jako 5 gmin: Góra, Wąsosz, Jemielno, Niechlów i Czernina) woj. leszczyńskiego. W związku z tym zlikwidowano także Komendę Powiatową MO, a na jej miejsce powołano Komisariaty MO. Szefem jednostki rejonowej MO nie był już komendant, ale kierownik. W Górze z rozkazu komendanta wojewódzkiego MO z Leszna (rozkaz personalny nr 6/75 z dn. 09.07.1975) funkcję kierownika komisariatu MO objął ppor. Zbigniew Glajzer, a jego zastępcą został sierż. sztab. Tadeusz Kłosek. W komisariacie zatrudnionych było wtedy16 funkcjonariuszy,

[2] Ibidem s. 25-26
[3] Informacja o działalności Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej pow. Góra w 1973 r. – Archiwum UMiG s. 304
[4] Ibidem s. 306-307

PDF created with FinePrint pdfFactory trial version http://www.fineprint.com

w Inspektoracie Referatu Operacyjno Dochodzeniowym 4 osoby, w Referacie Dzielnicowych – 4 osoby.[5]

W lutym 1976 30-lecie działalności obchodziła Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej. Z tego też powodu w miejscowym Domu Kultury odbyły się uroczystości rocznicowe, wręczono szereg odznaczeń, dyplomów i nagrody. Komendantem Powiatowego Sztabu ORMO był wtedy Józef Korzonek. I jak napisano w stosownym przemówieniu *W miarę jak następowała polityczna i ekonomiczna stabilizacja kraju, zmieniały się i rozszerzały zadania ORMO. Korzystne zmiany w strukturze kraju i odpowiadające im przeobrażenia społeczne zaważyły na zmianie funkcji ORMO. Z działalności o przewadze elementów militarnych wykształciła się funkcja profilaktyczno-wychowawcza, zmierzająca do utrwalenia bezpieczeństwa i porządku publicznego, w normalnych, pokojowych warunkach.*[6]

Z kolei we wrześniu 1976 obchodzono 32 rocznicę utworzenia MO i SB. I tutaj również nagrodzono, odznaczano i wręczano upominki. Od 1977 w Komisariacie MO w Górze działało Koło Rodzin Milicyjnych. Jego przewodniczącą była Bożena Janicka.

W 1979 r. dużą zasługą funkcjonariuszy MO było wykrycie grupy fałszerzy monet o nominale 200 zł. Ujawnili także osobę nielegalnie posiadającą broń palną. Na gorącym uczynku złapano sprawców włamania do sklepu w Wierzowicach. Rok 1979 był również pamiętny słynną zimą stulecia. Milicjanci pełnili społeczne dyżury, patrolowali okolicę... Z kolei w trakcie pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski w czerwcu 1979 r. część funkcjonariuszy była oddelegowana do innych miast w celu pełnienia służby porządkowej i zabezpieczającej tę wizytę. Takie oddelegowania miały miejsce również w trakcie kolejnych wizyt papieża do Polski.

cdn.

Elżbieta Maćkowska

[5] Kronika MO i Policji za lata 1975-2001
[6] Dokumenty ORMO – Archiwum UMiG s. 178

PDF created with FinePrint pdfFactory trial version http://www.fineprint.com

GÓROWSKI TENIS
DZIESIĘCIOLECIE GÓROWSKIEGO TOWARZYSTWA TENISOWEGO (cd)

1997

Dnia 4 kwietnia w sali konferencyjnej Urzędu Miasta i Gminy odbyło się walne zgromadzenie członków i sympatyków GTT. Wśród zaproszonych gości był m.in.: z-ca burmistrza miasta i gminy Góra – Michał Kałasz, wiceprezes firmy „Almar" – Aleksander Piotrowski (przedstawiciel jednego z głównych sponsorów GTT). Zebraniu przewodniczył Grzegorz Trojanek. Działalność statutową przedstawił prezes GTT Janusz Starke. Działalność sportową omówił Marek Piesiewicz – członek zarządu GTT, zwracając uwagę na systematyczny wzrost organizowanych imprez – głównie dla młodzieży. W dyskusji, która się wywiązała, poruszono sprawy minionego sezonu, wytyczono też zadania na 1997 rok, za wykonanie których odpowiedzialność przyjął zarząd GTT (po udzieleniu absolutorium) wraz ze swoimi członkami i sympatykami. Skład zarządu GTT: Janusz Starke – prezes zarządu, Bogdan Kasier – wiceprezes, Bogdan Łeszkiw – skarbnik, Tadeusz Biernacki i Marek Piesiewicz – członkowie zarządu. Sprawy finansowe – Wiesława Kordek, gospodarz kortów – Stanisław Czapla. Sprzyjające warunki atmosferyczne lat ubiegłych, w 1997 roku już się nie powtórzyły (potężne ulewy, wielkie powodzie). Stąd duża ilość turniejów odwoływanych, przekładanych. W rozpoczętym, a przerwanym cyklu turniejów „Lato z tenisem" w kategorii do lat 16 prowadził nieznacznie Mariusz Czaja przed Krzysztofem Lesieckim (kontuzja), Piotrem Błachem, Grzegorzem Szymczakiem i Ireneuszem Bandochem. Tradycyjnie już młodzież wybrała się do Leszna. Tam w turnieju, tym razem firmowanym przez „Akwawit" i Radio „Elka", rozegranym w pierwszej połowie września w kategorii do lat 14 Mariusz Czaja był drugi a Piotr Błach trzeci, w kategorii do lat 16 zwyciężył Krzysztof Lesiecki, a kategorię do lat 18 wygrał niepokonany w województwie w tej kategorii od kilku sezonów Marek Lesiecki. Rozegrane w drugiej połowie września kolejne otwarte mistrzostwa województwa w grze podwójnej odbyły się już w scenerii nowych plastikowych linii, które to ze swej funkcjonalności zdały egzamin celująco, czego nie można powiedzieć o parach górowskich, bo najlepsza z nich w tym turnieju para Marek Piesiewicz – Marek Lesiecki była dopiero trzecia. Dlatego dobrze się stało, że wrócili na korty zawodnicy w kategorii „Oldboy" gdzie indziej zwani „Weteranami". Nasi starsi koledzy – wzór umiejętności, sportowej walki, ambicji a nade wszystko zachowania na korcie – Bogdan Kaiser i Bogdan Łeszkiw zwyciężyli w rozegranym dwa tygodnie później turnieju wojewódzkim w tej właśnie kategorii. Najważniejszą imprezą sezonu był rozpoczęty 6 września II Memoriał Tenisowy imienia Zbigniewa Gorzelańczyka. Turniej o godz. 9.30 otworzyła pani Barbara Gorzelańczyk. Wcześniej prezes Górowskiego Towarzystwa Tenisowego Janusz Starke powitał zaproszonych gości i przyjaciół zmarłego, wśród których znaleźli się m.in.: posłowie i senatorowie Ziemi Leszczyńskiej – Wiesław Szczepański, Zenon Nowak i Zbigniew Kulak, przedstawiciele władz wojewódzkich z wojewodą leszczyńskim Zbigniewem

PDF created with FinePrint pdfFactory trial version http://www.fineprint.com

Hauptem i Dyrektorem Wydziału Kultury i Sportu UW w Lesznie Rafałem Popławskim. Przybyli również: przewodniczący ZW SdRP w Lesznie dr Ryszard Hayn oraz przewodniczący ZW SdRP w Górze Jerzy Żywicki. Władze lokalne reprezentował burmistrz miasta i gminy Stanisław Kwiatek. Po prezentacji przez kierownika turnieju Marka Piesiewicza zawodników, wśród których znaleźli się: ubiegłoroczny zwycięzca Memoriału Karol Masztalerz z „Warty" Poznań, trzeci zawodnik kilkanaście dni wcześniej rozegranego w Warszawie wielkiego ogólnopolskiego turnieju o puchar red. Bohdana Tomaszewskiego - Łukasz Kubot z „Zagłębia" Lubin, gry prowadzone były do godzin wieczornych, i w niedzielę do godzin południowych. Jak było do przewidzenia, do finału dotarł Łukasz Kubot, natomiast jego przeciwnikiem okazał się Michał Adamczak z GTT Głogów, który w półfinale nieoczekiwanie wyeliminował ubiegłorocznego zwycięzcę tej imprezy. Finał, który dostarczył kibicom wiele emocji i stał na wysokim poziomie, zakończył się zwycięstwem wyżej notowanego Łukasza Kubota z „Zagłębia" Lubin 6:2 / 6:4. Końcowa klasyfikacja turnieju przedstawia się następująco: 1. Łukasz Kubot – „Zagłębie" Lubin, 2. Michał Adamczak – GTT Głogów, 3. Karol Masztalerz – „Warta" Poznań i Stamos Zaganas – GTT Głogów. Puchar dla najlepszego zawodnika z Góry otrzymał Grzegorz Szymczak z GTT, a dla najmłodszego 13-letni Wojciech Tomczyk z GTT Góra

1998

Dnia 20 marca odbyło się walne zgromadzenie sprawozdawczo-wyborcze Górowskiego Towarzystwa Tenisowego. Zebranych w sali Urzędu Miasta i Gminy w Górze powitał prezes GTT Janusz Starke. Przedstawił działalność statutową towarzystwa w latach 1994-1997. Sytuacja finansowa górowskiego tenisa okazała się coraz lepsza, każdego roku modernizowane były korty, został zatrudniony gospodarz obiektu. Prezes Starke zapoznał także zebranych z planami imprez sportowych na 1998 rok. Sprawozdanie z działalności sportowej GTT przedstawił członek zarządu Marek Piesiewicz. Poinformował o zadaniach zrealizowanych w latach 1994-1997. Zaakcentował przy tym znaczny udział imprez sportowych i dobre wyniki osiągnięte we współzawodnictwie tenisowym przez górowskich zawodników. Pozytywnie oceniono pracę ustępującego zarządu i udzielono mu absolutorium. W wyniku jawnego głosowania nowy zarząd Górowskiego Towarzystwa Tenisowego rozpoczął działalność w następującym składzie: Janusz Starke – prezes, Bogdan Kaiser – wiceprezes, Bogdan Łeszkiw – skarbnik oraz dwaj członkowie zarządu – Robert Kowalik i Marek Piesiewicz. Księgowość prowadziła pani Wiesława Kordek, a gospodarzem kortów został – Stanisław Czapla. Działalność sportowa GTT ze względu na niekorzystne warunki atmosferyczne została bardzo okrojona, tak że zawodnicy GTT, w tym wypadku w kategorii do lat 16 wzięli udział w miesiącu maju w turnieju rozgrywanym na kortach leszczyńskich. Turniej wygrał Ireneusz Bandoch, który w finale pokonał Łukasza Rybczyńskiego. 20 czerwca odbył się III Memoriał Tenisowy do lat 16. Udział w zawodach potwierdził finalista ubiegłorocznego Memoriału Michał Adamczak z GTT Głogów. Rozgrywane w tym samym czasie turnieje w innych miastach nie pozwoliły przyjechać wszystkim zaproszonym zawodnikom, ale i tak finał w którym spotkali się Jakub Skoczyński z „Olimpii" Poznań z Michałem Adamczakiem dostarczył widzom

PDF created with FinePrint pdfFactory trial version http://www.fineprint.com

dużo emocji, a zwycięzcą po prawie trzy godzinnym i trzy setowym pojedynku został zawodnik z Głogowa. Trzecie miejsce w Memoriale przypadło Ireneuszowi Bandochowi z GTT Góra, on też otrzymał puchar od burmistrza miasta i gminy Góra dla najlepszego zawodnika z Góry, a czwarte miejsce Mariuszowi Czaji (GTT Góra) i puchar dla najmłodszego zawodnika turnieju. Nietypowo zakończyło Górowskie Towarzystwo Tenisowe sezon sportowy 1998 roku. 12 grudnia zorganizowało drugie (pierwsze odbyły się w 1977 roku w Gostyniu) i ostatnie (w związku ze zmianami administracyjnymi) Halowe Mistrzostwa Województwa Leszczyńskiego w grze podwójnej. Para Górowska Marek Mazur – Grzegorz Oberg zajęła czwarte miejsce.

1999

Stosunkowo wcześnie, bo już w lutym tenisiści GTT zaznaczali i potwierdzili swoje istnienie, można powiedzieć, na arenie ogólnopolskiej. W tym to bowiem czasie na krytych kortach leszczyńskiego „Akwawitu" odbył się halowy ogólnopolski turniej klasyfikacyjny seniorów Polskiego Związku Tenisowego, gdzie wystąpiła czołówka najlepszych polskich zawodników. Wśród nich znalazł się nasz reprezentant, w swoim czasie przez wiele lat najlepszy junior byłego województwa leszczyńskiego – Marek Lesiecki.

Tradycyjnie już od wieku lat w ten sposób – czyli grą na korcie asfaltowym, członkowie i sympatycy GTT witają nowy rok. Tak rozpoczynali rok 1999. Od lewej: Grzegorz Oberg, Marek Piesiewicz, Bogdan Łeszkiw, Bogdan Kaiser, Ryszard Tomczyk, Marek Mazur z dziećmi, Małgorzata Kordecka, Marek Lesiecki.
Fot. Marek Piesiewicz

PDF created with FinePrint pdfFactory trial version http://www.fineprint.com

W tym turnieju, już jako senior, co prawda przegrał z zawodnikiem „Legii" Warszawa, ale pozostawił po sobie jak najlepsze wrażenie. Również na tym obiekcie, ale już odkrytym w I Wiosennym turnieju młodzieżowym rozegranym 17 kwietnia bardzo dobrze wypadli nasi zawodnicy: zwyciężył Ireneusz Bandoch a Krzysztof Żuchowski zajął trzecie miejsce. Natomiast sezon na własnych kortach ziemnych GTT oficjalne rozpoczęło otwartym turniejem w grze podwójnej. Turniej ten, który się odbył w dniach 2-3 maja zakończył się zwycięstwem pary Małgorzata Kordecka – Marek Piesiewicz (Małgosia była rodzynkiem w tym turnieju, jako, że był to męski turniej i dobrze to świadczy o byłej mistrzyni województwa leszczyńskiego). Drugie miejsce przypadło parze Tadeusz Biernacki – Ireneusz Pankiewicz, a trzecie parze Mariusz Czaja – Ireneusz Tomczyk – wszyscy wymienieni z GTT. Trzymając się gier podwójnych – odnotujmy: następny turniej deblowy GTT zorganizowało w dniach 3-4 lipca. Startowali w nim zawodnicy z Bojanowa, Kościana, Leszna i GTT Góra. Tu zwyciężyli nasi wychowankowie aktualnie mieszkający poza Górą, ale formalnie związani z GTT Bogusław Chmiel – Remigiusz Ryndak. W finale pokonali parę z Kościana Grzegorz Dziatkowiak – Jarosław Szydłowski. Podobny cykliczny turniej w dniu 7 sierpnia zakończył się również zwycięstwem pary Bogusław Chmiel – Remigiusz Ryndak, która we wspaniałym finale tym razem pokonała bardzo silną parę z Leszna Bartosz Szabała – Kornel Nowak. W jedynym turnieju rankingowym seniorów w grze pojedynczej rozegranym w dniach 22-23 maja Marek Piesiewicz w finale pokonał Marka Lesieckiego, trzecie miejsce zajął Patrycjusz Miłaszewicz a czwarte miejsce Mariusz Czaja. Tradycyjnie sztandarowym turniejem ostatnimi czasy organizowanym przez GTT był czwarty już Ogólnopolski Memoriał Tenisowy do lat 16 im. Zbigniewa Gorzelańczyka, który odbył się 12 czerwca. Tym razem ze względu na nieprzydatność do gry kortu nr 2 impreza została przeniesiona na korty „Akwawitu" w Lesznie. Uczestnikami zawodów byli reprezentanci Poznania, Zielonej Góry i Leszna. Zgodnie z oczekiwaniami w finale spotkali się dwaj utytuowani zawodnicy: Michał Stankiewicz z MTT Zielona Góra i Przemysław Szymkowaiak z „Warty" Poznań. Po bardzo ciekawym i zaciętym pojedynku, szczególnie w drugim secie, zwyciężył Michał Stankiewicz 6:3 / 7:6. trzecie miejsce zajął Jakub Bogacki z „Posnanii" Poznań a czwarte Maciej Skroban z Leszna.

2000

Sezon sportowy, jak się później okazało, mógł być jedynie prowadzony na korcie nr 1, gdyż kort nr 2 ze względu na wadliwość nawierzchni był praktycznie wyłączony z gier turniejowych. Na pocieszenie trzeba dodać, że nowo zakupione linie plastikowe „Specjał" okazały się strzałem w przysłowiową dziesiątkę. Dlatego też w organizowaniu turniejów skupiono się na turniejach deblowych, mimo że sezon 2000 rozpoczęty został zawodami singlowymi z okazji „Dnia Dziecka" a rozegranymi 3 czerwca. Zwyciężył w nich Ireneusz Bandoch, który w finale pokonał Krzysztofa Żuchowskiego 6:1 / 7:6. Trzecie miejsce zajął Wojciech Tomczyk a czwarte Grzegorz Kołodziejczyk. Kilka dni później – 11 czerwca turniej deblowy rozegrali panowie w „kwiecie wieku". Turniej poprowadzony sprawnie przez Ryszarda Tomczyka wygrała para Bogdan Kaiser – Ryszard Tomczyk, drugie miejsce przypadło parze Czesław Michalski – Roman Murlik, trzecie parze Wojciech Majewski – Janusz Starke a czwarte miejsce zajęła para

PDF created with FinePrint pdfFactory trial version http://www.fineprint.com

Aleksander Piotrowski – Marek Turkowiak. Z okazji „Dni Góry" 17 czerwca w tradycyjnym już turnieju deblowym najlepsi okazali się, podobnie jak w latach poprzednich, Bogusław Chmiel i Remigiusz Ryndak, którzy w grze finałowej pokonali parę rodzinną Bogdan Łeszkiw – Andrzej Jurga. Trzecie miejsce przypadło parze Marek Piesiewicz – Marek Lesiecki, a czwarte parze Mariusz Czaja – Wojciech Tomczyk. Następny z zaplanowanych turniejów deblowych odbył się w dniach 22-23 lipca. Podobnie jak w poprzednim zwyciężyli Bogusław Chmiel i Remigiusz Ryndak tym razem pokonując w finale parę górowsko-świdnicką Patrycjusz Miłaszewicz – Robert Płoński. Dwa trzecie miejsca zajęły pary: Ireneusz Bandoch – Mariusz Czaja i Robert Kowalik – Wojciech Tomczyk. Uzupełniając informację należy dodać, że zwycięska para Bogusław Chmiel – Remigiusz Ryndak potwierdziła swoją klasę w rozegranych na zakończenie sezonu mistrzostwach „Zagłębia Miedziowego" zajmując pierwsze miejsce.

2001

Ze względu na coraz większy zakres obowiązków zawodowych i służbowych z funkcji prezesa GTT zrezygnować musiał jego wieloletni lider Janusz Starke. On to z podobnymi mu zapaleńcami zakładał Towarzystwo, wierząc zresztą słusznie, że nie należy niweczyć kapitału ludzkiego i materialnego, który wcześniej zaangażowany był w ten sport. Sam bardzo dobry zawodnik, szkoleniowiec, organizator sportowy, organizator życia publicznego, bardzo dużo uczynił dla górowskiego tenisa. Na wiosennym walnym zgromadzeniu sprawozdawczo-wyborczym GTT wybrano nowego prezesa – Wojciecha Majewskiego. Pozostały skład zarządu GTT wyglądał następująco: wiceprezes Bogdan Kaiser, członkowie zarządu Bogdan Łeszkiw, Marek Piesiewicz, Dariusz Leończyk, księgowość – Wiesława Kordek, gospodarz kortów – Stanisław Czapla.

Sezon 2001 rozpoczęty został turniejem „trzeciomajowym" w grze podwójnej. Zwyciężyła w nim para Bogusław Chmiel (już jako GTT Głogów) – Remigiusz Ryndak (Wrocław) przed parą Małgorzata Kordecka – Marek Lesiecki GTT Góra. Przeniesiony ze względu na złe warunki atmosferyczne turniej z okazji „Dni Góry" o puchar burmistrza miasta i gminy w rezultacie odbył się 7 lipca. Puchar zdobyła para Marek Piesiewicz – Patrycjusz Miłaszewicz przed parą Krzysztof Żuchowski – Miłosz Raszeta (Belgrad – Serbia i Czarnogóra). Jest to zawodnik, który już od kilku sezonów gra na kortach górowskich. W kolejnym turnieju rozegranym 14 lipca pierwsze miejsce zajęła para Marek Lesiecki (GTT) i Robert Płoński (Świdnica) przed parą Krzysztof Żuchowski (GTT) – Miłosz Raszeta (Belgrad). Te turnieje, a właściwie tylko te turnieje pokazały, że do czasu, gdy kort nr 2 nie stanie się możliwym do grania turniejowego, szereg imprez zaplanowanych na 2002 rok może stanąć pod znakiem zapytania.

2002

Sezon sportowy 2002 GTT rozpoczęto turniejem deblowym o puchar burmistrza miasta i gminy. Turniej ten tradycyjnie upamiętniający obchody rocznicy święta 3 Maja wygrała para Marek Piesiewicz – Andrzej Jurga pokonując w finale parę Patrycjusz Miłaszewicz – Robert Kowalik. Dwa trzecie miejsca zajęły pary Bogdan Kaiser – Ryszard Tomczyk i Katarzyna Błaszczyk – Wojciech Tomczyk. W następnym turnieju,

PDF created with FinePrint pdfFactory trial version http://www.fineprint.com

tym razem w grze pojedynczej w ramach „Dni Góry" pierwsze miejsce zajął Marek Lesiecki przed Miłoszem Raszetą. Dwa trzecie miejsca zajęli Marek Piesiewicz i Andrzej Jurga. Kolejny turniej w grze pojedynczej rozegrany 12-13 lipca, a zaliczany do rankingu prowadzonego przez GTT, wygrał Robert Płoński ze Świdnicy, który pokonał Marka Lesieckiego (GTT) 6:3 / 3:6 / 6:2.

Czołowi zawodnicy jednego z turniejów rozegranych w 2002 roku. Od lewej: Dariusz Uściło, Robert Kowalik z córką, Katarzyna Błaszczyk, Patrycjusz Miłaszewicz, Ryszard Tomczyk, Bogdan Kaiser, Andrzej Jurga, Marek Piesiewicz
Fot. Bogdan Kaiser

Finał ten uznany został przez kibiców i znawców tego sportu za jeden z najlepszych jaki rozegrano na górowskich kortach. Dwa trzecie miejsca zajęli: Patrycjusz Miłaszewicz i Robert Kowalik. 1 sierpnia po dłuższej przerwie odbył się turniej dziewcząt do lat 15. Pierwsze miejsce zajęła Zdzisława Hirsz, a dwa trzecie miejsca Paulina Smugowska i Magda Rzeźnik. Natomiast w dniach 3-4 sierpnia w czwartym rankingowym turnieju seniorów zwyciężył Marek Lesiecki, który w finale pokonał Miłosza Raszetę. Dwa trzecie miejsca zajęli Marek Piesiewicz i Krzysztof Żuchowski. Po czterech rozegranych w 2002r. turniejach rankingowych lista klasyfikacyjna najlepszych seniorów wyglądała następująco: 1. Miłosz Raszeta (Belgrad) – 35 pkt., 2. Marek Lesiecki – 33 pkt., 3. Marek Piesiewicz, – 21 pkt., 4. Patrycjusz Miłaszewicz – 14 pkt, 5. Robert Płoński (Świdnica) – 12 pkt, 6. Krzysztof Żuchowski – 11 pkt, 7. Andrzej Jurga – 9 pkt., 8. Robert Kowalik – 7 pkt. Sklasyfikowano 20 zawodników.

PDF created with FinePrint pdfFactory trial version http://www.fineprint.com

Na zakończenie sezonu w dniu 21 września odbył się turniej w grze pojedynczej juniorów młodszych do lat 16. Kolejność była następująca: 1. Michał Wagner, 2. Łukasz Taler, 3. Krzysztof Kościukiewicz, 4. Robert Topisz.

2003

Jako że GTT zarejestrowane zostało w 1993 roku a praktyczną działalność rozpoczęło w 1994r. to rok 2003 potraktować można jednocześnie jako zamykający okres dziesięcioletniej działalności Towarzystwa jak i rozpoczynający następny.

Nowym gospodarzem kortów został członek zarządu GTT, zajmujący się organizacją imprez tenisowych i pracą z młodzieżą – Marek Piesiewicz. Z pomocą tenisowej młodzieży modernizuje obiekt, poprawia jego estetykę i funkcjonalność.

Turniej deblowy. Rok 2003. Stoją od lewej: Krzysztof Żuchowski, Marek Lesiecki, Roman Zbroiński, Remigiusz Ryndak, Marek Piesiewicz, Ryszard Tomczyk, Damian NN, Robert Kowalik. W przysiadzie od lewej: Paweł Zalewski – Wrocław, Krzysztof Lesiecki, Bogusław Chmiel, Andrzej Jurga z córką, Armand Skorupski.
Fot. Bogdan Kaiser

Bogusław Chmiel i Remigiusz Ryndak znowu wygrywają. W finale turnieju „trzeciomajowego" pokonują parę górowsko-wrocławską Marek Lesiecki – Paweł Zalewski 6:4 / 6:2, dwa trzecie miejsca w tym deblowym turnieju zajmują pary: Małgorzata Kordecka – Marek Piesiewicz i Robert Kowalik – Krzysztof Żuchowski. Wraca po kilku latach cykl turniejów wakacyjnych dla młodzieży do lat 16 „Lato z tenisem". Klasyfikację zdecydowanie wygrała 14-letnia Zdzisława Hirsz zdobywając 91pkt. Pozostałe miejsca zajmują: 2. Łukasz Taler – 68 pkt., 3. Bartosz Jurga – 45 pkt., Kamil Taler – 42 pkt., 5. Jakub Górniak – 24 pkt., 6. Urszula Pawłowska – 20 pkt.,

PDF created with FinePrint pdfFactory trial version http://www.fineprint.com

7. Michał Wagner – 18 pkt., 8. Mateusz Szczekutowicz – 14 pkt. Sklasyfikowano ogółem 25 zawodników, w tym 8 zawodniczek. Otwarte Mistrzostwa Miasta w tej kategorii wiekowej w grze pojedynczej wygrała również Zdzisława Hirsz pokonując w finale Łukasza Talera 6:3 / 7:6. trzecie miejsce zajął Kamil Taler, a czwarte dwunastoletni Bartosz Jurga. Miano najlepszej tenisistki wśród tenisistek i tenisistów w tej kategorii wiekowej Zdzisia potwierdziła wygrywając wspólnie z Łukaszem Talerem Deblowe Mistrzostwa Miasta. Drugie miejsce zajmuje para Jakub Górniak – Kamil Taler, trzecie Bartosz Jurga – Michał Taler, a czwarte bracia Kosińscy Piotr i Paweł.

Czwórka najlepszych juniorów młodszych do lat 16 w jednym z wielu turniejów rozegranych w 2003 roku w cyklu „Lato z tenisem". Od lewej: organizator turnieju – Marek Piesiewicz, Zdzisława Hirsz, Kamil Taler, Łukasz Taler, Jakub Górniak, prezes GTT – Wojciech Majewski.
Fot. Katarzyna Jurga

Seniorzy swój turniej w grze pojedynczej rozegrali 14-15 czerwca w ramach obchodów „Dni Góry". W finale spotkali się Paweł Zalewski z Wrocławia z Markiem Lesieckim GTT. Wygrał ten drugi 6:3 / 2:1, dwa trzecie miejsca zajęli: Marek Piesiewicz i Remigiusz Ryndak. Następny turniej singlowy tym razem wspólny seniorów i juniorów młodszych odbył się w dniach 9-10 sierpnia. W finale Robert Płoński ze Świdnicy pokonał Miłosza Raszetę (Belgrad). Trzecie miejsce zajął Marek Lesiecki, a czwarte Marek Piesiewicz. Ogółem w sezonie rozegrano 13 turniejów tym 10 w kategorii juniorów młodszych do lat 16.

Przez tę pierwszą dekadę przewinęło się przez korty 90 członków GTT. Byli i są wśród nich tenisiści pamiętający jeszcze początki zorganizowanego grania – dla nich czas jakby się zatrzymał. Dalej grają i to z powodzeniem, są wzorem dla młodszych i

PDF created with FinePrint pdfFactory trial version http://www.fineprint.com

motorem działalności towarzystwa, gdzie wyczyn miesza się z rekreacją i ruchem na świeżym powietrzu. Są i tacy, którzy wstąpili do niego niedawno, posiadają różny stopień władania rakietą. Są starsi i bardzo młodzi – dla tych przygoda ze sportem dopiero się rozpoczyna. Były i są panie: 12 tenisistek. Wzorem są tu Małgorzata Kordecka i Elwira Ryndak. Jako juniorki jeszcze w „Pogoni" będąc najlepszymi w województwie, reprezentowały je w turniejach strefowych. Małgorzata to również zwyciężczyni ostatnich mistrzostw województwa leszczyńskiego seniorek. Obie spotkać można kilka razy w tygodniu na korcie a Małgorzata potrafi toczyć równe boje z najlepszymi seniorami. W ich ślady idzie utalentowana Zdzisława Hirsz.

„Loża honorowa" na obiekcie GTT. Od lewej Katarzyna Jurga – mama Bartka, dobrze zapowiadającego się dwunastoletniego tenisisty, prezes GTT – Wojciech Majewski, gospodarz kortów i organizator turniejów – Marek Piesiewicz, Miłosz Raszeta – czołowy tenisista z Belgradu. Rok 2003.
Fot. Katarzyna Jurga

Ta czternastolatka od dwóch sezonów jest najlepszą w kategorii juniorów młodszych do lat 16 i to zarówno wśród dziewcząt jak chłopców. Oczywiście nie wszyscy członkowie Towarzystwa biorą udział w turniejach. Brak może jeszcze umiejętności i czasu jaki temu trzeba poświęcić lub po prostu chęci. Chcą natomiast kilka razy w tygodniu w singlu czy deblu spotkać się z przyjaciółmi, spocić się, udowodnić może komuś, może sobie (zazwyczaj nie na długo), że jest się lepszym. Potem rewanż itd., itp. Można tu przyjść samemu, z rodziną, można tylko pokibicować. Jeżeli dla kogoś dwa korty ziemne, ściana treningowa, kort asfaltowy służący również do jazdy na deskorolce i łyżworolkach to mało, to można jeszcze zagrać w szachy, warcaby, porzucać lotkami do tarczy, zagrać w mini golfa, pogimnastykować się na drążku lub ławkach, zagrać w badmintona. Jak lubisz

PDF created with FinePrint pdfFactory trial version http://www.fineprint.com

dyskusje, to możesz wziąć udział w panelach w różnym gronie, którym przewodzi (wydaje się, że od zawsze) wspaniały rozmówca, emocjonalnie związany z górowskim tenisem na dobre i złe – Edward Korotecki. Do legendy już przeszło jego spotkanie z wielokrotnym mistrzem Polski w tenisie Józefem Piątkiem. Ale to już historia na inne opowiadanie…

Marek Piesiewicz

Rys. Aleksandra Janowicz

PDF created with FinePrint pdfFactory trial version http://www.fineprint.com

W DRODZE DO CZYTELNIKA

*Nazywam się **Marlena Jarema**. Urodziłam się w 1986, w Lesznie, lecz całe życie mieszkałam w Górze. Od lat lubiłam czytać książki. Poza tym moją pasją jest geografia. Wiersze piszę od niedawna, od paru miesięcy . Zainspirowały mnie utwory Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, która jest moją ulubioną poetką.*

KLUCZYK OD PAMIĘTNIKA

Portret kubistyczny

Jestem Ambroise'em Vollardem.
Jestem rozbita, potłuczona,
rozkruszona,
na tysiące maleńkich, tycich
kawałeczków,
zbyt rozbitych,
nie poukładanych,
rozsypanych,
niepowiązanych,
i daleko od siebie.
Niech ktoś je ułoży!
Niech ktoś mnie naprawi!
Ułoży rozsypankę,
poukłada układankę.
Z każdym dniem
oddalam się
w głąb siebie.
Rozpierzchnę się w pył,
drobny,
drobniejszy,
i znajdziesz mnie na papierze w
pamiętniku,
zjednoczoną,
ułożoną,
lecz bez siebie.

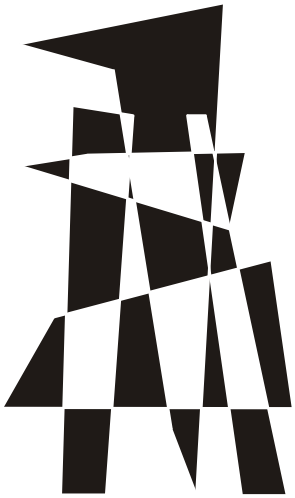

PDF created with FinePrint pdfFactory trial version http://www.fineprint.com

Slajdy

Barwne obrazki
z kalejdoskopu
w rękach Tego na górze
hiperbole
parabole
elipsy
krzywe
przestrzenie
linie na piasku
wydmy
urywki
skrawki
kryształowych
witraży
klejonych
kolejnymi rocznicami
z rozmytymi wspomnieniami
falami na toni
spokojnej
nieruchomej
wyrównanej
niezmierzonej
horyzont wyparował

na końcu
i na początku
alfa
i omega
Helios snów

Wichura

Szalejące podmuchy trwają noc całą,
król Eol uderza laską w szyby śmiało,
zbyt szybko me serce rwie się do ciebie,
zbyt szybko ciężkie chmury mkną po niebie.

PDF created with FinePrint pdfFactory trial version http://www.fineprint.com

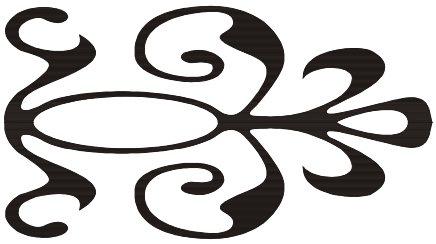

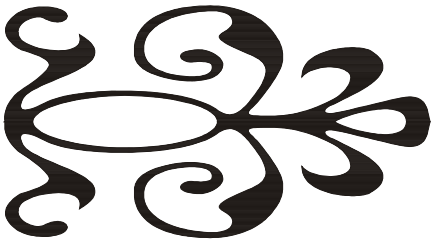

Strategia bytu

Gdy świetlista poświata
rozchyla bramy mroku
- Ty, czysty, świeży, zdrowy,
oprócz tego jabłka w przełyku.
Gdy wzniesiesz oczy ku niebu,
widzisz, żeś teraz ślepy
- Ty, nabierasz kolorów
z palety życia:
mądrości i głupot,
zuchwalstw i pobożności,
cnót i występków,
poświęceń i pomyłek,
subiektywne kolory.
A kiedy przechylisz kielich
zwycięstwa...
Gdy będziesz brnął
- Ty, sam, po zmroku,
pewnego razu znawca i krytyk
oceni Twoją grę
obiektywnie.

Pełnia księżyca

Selene rozpuszcza swe połyskliwe
warkocze.
Jej włosy srebrem lśnią wśród szarych
chmur.
Czym siebie jeszcze zaskoczę,
tkając dla ciebie całun z białych piór?

PDF created with FinePrint pdfFactory trial version http://www.fineprint.com

Lekcja życia

W koło, w kółko, na okrągło,
widzę, słyszę, nie chcę czasem.
Czuję. Kręcę się, obracam.
Popatrz na mnie!
Zwróć uwagę!
Napisz, pomyśl, no odpowiedz!
Czemu widzisz, czego nie ma?
Otwórz oczy, spójrz przed siebie,
czy nie widzisz koła życia?!
To nie dramat!
To komedia!
I omyłek na dodatek.

Siedzisz, stoisz, leżysz;
tam, tu, ówdzie...
Dreszcze, kleszcze ssą twą duszę,
marazmy, spazmy – zwijasz się,
myśli. Czyżli postradać mam...

Odpowiadam, stoję, słyszę,
chyba nic już nie napiszę...

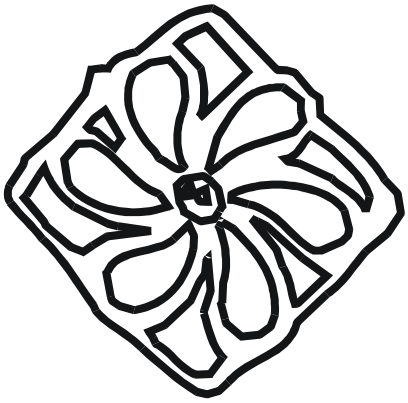

Dar

Jedyne, co mogę ci dać:
dotknięcie łagodnych dłoni,
przezroczystych od wyjaskrawienia;
musnęły niezauważalnie kropelki słodkiej wody.
Czemu twoje wejrzenie – morze
po sztormie, po krańce widnokręgu,
szuka innej latarni?

Góra Śl., 2003 r..

PDF created with FinePrint pdfFactory trial version http://www.fineprint.com